Świat MŁODYCH
Nr 38 | WARSZAWA 24. X. 1949 r. | 10 zł
PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

„PIASTOWSKIE" BURAKI

Sladem jednego rozkazu

Barbara Tryfan

Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego wydało w dniu 4 października rozkaz, który wydrukowaliśmy w numerze 36 „Świata Młodych". *Chodziło o pomoc przy sprzątaniu z pola roślin okopowych.* Sprawa jest bardzo ważna i pilna, gdyż lada dzień mogą nadejść mrozy.

Z ZA BIURKA W POLE...

Nie czekaliśmy na meldunki z terenu.

„Świat Młodych" postanowił „wyjść w teren". *To znaczy po prostu — wziąć udział w zorganizowaniu jednej akcji.* Trzeba było najpierw wyszukać jakiś PGR. O to właściwie stosunkowo najłatwiej. Niedaleko Warszawy, koło Piastowa, na linii Leśnej Podkowy znajdują się *Reguły* — dawniej prywatna posiadłość dziedzica, dziś jedno z *Państwowych Gospodarstw Rolnych.*

Niech tylko przyniosą ze sobą noże. Wszystko im się wytłumaczy na miejscu. Zobaczą od razu, jak urządzony jest majątek, bo pewnie wielu z nich nie zdaje sobie sprawy, że mogą być mechaniczne dojarki, że ziemię można orać bez konia, *a mleko odstawia się na wagę, a nie na litry.*

— Na wagę? Tego to ja też nie wiedziałam.

— A tak. Wtedy przynajmniej wiadomo od razu jaki jest procent tłuszczu.

WIELKA NARADA

Z majątku do *szkoły Nr 1 w Pruszkowie* jest bardzo blisko. Przy szkole znajduje się *150 drużyna harcerzy i drużyna harcerek im. Marii Curie-Skłodowskiej.* Obywatel kierownik *Goślicki* wysłuchuje uważnie o co chodzi:

— Aha, „Świat Młodych". Tak, znam to pismo. *Rzeczywiście sprawa jest ważna.*

Na twarzy jego widać żywe zainteresowanie.

— Skoro jest to tak pilne, to trzeba będzie zrobić choćby jutro — wtrąciła *ob. Sobolowa* opiekunka drużyny żeńskiej.

— No tak, ale dzień już jest krótki, bo to przecież październik. Zanim zdążą zjeść obiad, zebrać się, dojść kawałek do pola, to nie będzie nawet po co zaczynać roboty.

Chwilę panowało milczenie. Wreszcie ob. Goślicki oznajmił:

— Zrobimy to w inny sposób. *Jutro obie drużyny harcerskie pójdą w godzinach szkolnych do PGR. Przydadzą im się z pewnością te wiadomości do lekcji.* Przekażą je następnie kolegom w swoich klasach, przez co zaznajomią innych przynajmniej częściowo z planową i racjonalną gospodarką, a także pokażą klasie prawdziwą robotę harcerską.

Projekt bardzo mi się podobał.

— Ale jak to urządzić, skoro dziś już część klas poszła do domu? — powiedziała ob. Sobolowa.

— Jak urządzić? — rzekł ob. Goślicki. — Zaraz zwołam na godzinę 4 nadzwyczajną zbiórkę drużyny.

— Alarmową — dodałam ze śmiechem.

— Wszystko jedno, jak ją tam nazywacie. Ci co jeszcze są w szkole muszą zawiadomić pozostałych i samego drużynowego, który chodzi na lekcje do Ursusa.

HEJ HO, HEJ HO DO PRACY BĘDZIE SIĘ SZŁO...

Umówiliśmy się na następny dzień na godz. 9-tą rano. Drużyny stawiły się w komplecie i to nawet jeszcze przed czasem.

— Oho, patrzcie! — wołali chłopcy — i Redos idzie, nasz „Kiepura". A na zbiórce to go nigdy nie ma.

— Te frajer, wiersza nie umiałem. Upiecze mi się — oznajmił z najlepszą miną i pod ciągnął beret, co mu spadał na czoło.

Tym razem udałam, że nie słyszę.

Wszyscy zgromadzili się na podwórzu majątku. *Prócz drużynowej i drużynowego był także opiekun harcerzy, ob. Władysław Piątkiewicz.* Administrator powiedział trochę o współpracy wsi i miasta, o urządzeniach majątku, o projektach na najbliższą przyszłość. Powiedział, że w planie 6-letnim *przewiduje się budowę większej ilości mieszkań dla robotników, założenie domu doświadczalnego, zaprowadzenie hodowli drobiu.* Po krótkich „oględzinach" majątku, cała grupa czwórkami wyruszyła na teren pracy. Mimo piachu, który wsypywał się do butów, nastrój panował dobry. Może wpłynął na to pogodny dzień, może lekcja arytmetyki, która się „upiekła"? Nie pytałam o to „piastowskich" wisusów.

ZAWODNICY... NA START

Ogrodnik, który służył za przewodnika, zatrzymał się przed sporym poletkiem buraków i brukwi. Podzielono pracę.

Dziewczęta do buraków, bo zawsze są trochę słabsze, a chłopcy do brukwi.

Ustawili się rzędem. Każdy ma jedną redlinę. Ale *Ela Głowicka,* choć ma dopiero 11 lat i chodzi do czwartego oddziału, nie uważa się za słabą. Ona woli wyrywać brukiew. To wstyd „w jej wieku" płatać się przy burakach!

— Uważaj! — krzyczy rozkazującym głosem. — Dlaczego rzucasz nie na kupę? Potem będzie ktoś po tobie poprawiać. Niepotrzebna robota!

— Nie mogłam udźwignąć, ten burak strasznie ciężki — tłumaczy się *Basia Sokołowska.*

Zabrali się od razu dziarsko do roboty.

— Nie tak gwałtownie — mityguje ich przyboczny 16-letni *Wiesiek Dutkiewicz.* Zmęczycie się od razu i potem klapa.

(Dalszy ciąg na str. 5)

Administrator majątku *ob. Pieńkowski* ucieszył się naszą niespodziewaną wizytą:

HEKTARY, BURAKI A MLEKO NA WAGĘ

— Roboty u nas nie brakuje. Raczej rąk do pracy jest za mało — powiedział. Szkoda co prawda, że nie zgłosiliście się przed tygodniem. Wtedy kopaliśmy ziemniaki...

— To może nasza pomoc tutaj jest niepotrzebna — spytałam.

— Ale skąd! Na polu są jeszcze warzywa. Stałych robotników i dniówkowych nie za wiele.

— A jaki jest obszar majątku?

— Całość ma 238 ha, w tym ziemi ornej 202 ha. Jest także sad. Hodujemy również bydło. Mamy 116 sztuk. Jeżeli chodzi o zajęcia jesienne, to najpilniejsze jest w tej chwili wyrywanie buraków pastewnych i cukrowych oraz brukwi. *Nie będzie to ciężka robota i nawet dzieciak 10-letni może temu podołać.*

REDAGUJEMY WSPÓLNIE

W poprzednim numerze drukowaliśmy parę danych statystycznych z wielkiej wakacyjnej ankiety „Świata Młodych". Dziś podajemy jej szerokie omówienie i listę nagrodzonych.

Ankieta stanowi jednak materiał o znacznie szerszym zastosowanin, niż tylko omówienie, stanowi cenny materiał dla całego komitetu redakcyjnego, dla poszczególnych działów redakcyjnych.

Poziom i charakter odpowiedzi uczestników, których większość (66,5 proc.) stanowią chłopcy i dziewczęta (tych ostatnich znacznie mniej) od 13 do 16 lat świadczy, że nasi Czytelnicy poważnie i rzeczowo podchodzą do spraw pisma. Świadczy, że uczestnicy ankiety uważają „Świat Młodych" ZA SWOJE PISMO, za pismo, którego są WSPÓŁREDAKTORAMI.

Dlatego zatytułowaliśmy ten artykuł: REDAGUJEMY WSPÓLNIE.

O tym co znaleźliśmy w odpowiedziach na ankietę, przeczytaj na str. 7.

30.000 widzów oglądało WYŚCIG NA HULAJNOGACH

12-letni Ireneusz Perz ZDOBYWA PIERWSZE MIEJSCE

450 zawodników na starcie

— Dwa lata temu w wyścigu wózków kolyskowych zająłem drugie miejsce — zwierza się nam najmłodszy z zawodników, 3-letni Eugeniusz Mostowy. — Obym tylko nie złapał gumy, to szanse mam w dzisiejszym wyścigu duże.

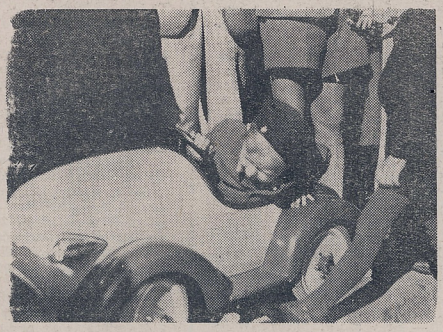

— Kierowca wozu Nr 00278 proszony jest o cofnięcie się do tyłu. Samochodów parkować wzdłuż trasy nie wolno — nieposłusznego obywatela strofuje głos speakera przez megafon.

foto: J. Czarnecki

W NIEDZIELĘ 9 bm. „Gazeta Poznańska" i Miejska Komenda Harcerzy zorganizowały Tour de Pologne w miniaturze, po ulicach Poznania.

Już od wczesnych godzin rannych nieprzeliczone tłumy widzów ciągnęły na trasę wyścigów. Tłumy były tym większe, że wielu entuzjastów tego tak wspaniałego sportu zabierało ze sobą na trasę gigantycznych zmagań, mamusie i ojców, chcąc sprawić im niedzielną przyjemność.

Z tego powodu powstawały liczne drobne zamieszania. Mamusie nie pilnując się, często ginęły i poszukiwane były za pośrednictwem megafonu, przez własnych synów.

„Najgorzej to wybrać się z dorosłymi na takie zawody — powiedziała pewna 5-cioletnia kobieta — zaraz się zgubią i tylko kłopot".

(Ciąg dalszy na stronie 10 ej)

Spotkania

Starszy strzelec Stefan W. od dwóch godzin starał się przedrzeć przez linię frontu. Miał przedostać się do Niemców i wypełnić powierzone przez dowództwo pułku zadanie. Niemcy widocznie go „zmacali", bo gdy tylko wychylał się ponad warstwę śniegu, świsty pocisków zmuszały go do rzucenia się z powrotem na ziemię. Czołganie przychodziło mu z trudnością. W wojsku był od niedawna. Miał przecież zaledwie 17 lat.

Już tylko 30 metrów dzieliło go od upragnionego celu. Dodało mu to sił. Gdy wtem poczuł dziwne ciepło wokół lewego ramienia, po chwili stracił przytomność...

Ocknął się, gdy czyjeś ręce troskliwie rozluźniły ściskający go, jak żelazna obręcz, pas.

Otworzył oczy i ujrzał pochylonego nad sobą żołnierza.

Z trudem, zdołał wykrztusić:

— Muszę przedostać się tam i wskazał ręką linię wroga. Trzeba dokładnie określić ich stanowiska ogniowe. W przeciwnym razie nie możemy atakować...

Osłabł już zupełnie.

Kola Drokow, bo tak nazywał się dziewiętnastoletni żołnierz, rozciął mundur i płaszcz na ramieniu Stefana i zgrabiałymi z zimna, pełnymi odcisków rękami założył mu wyjęty z „sumki" połowy opatrunek. Potem zdjął swój płaszcz, okrył nim rannego i poczołgał się w kierunku wskazanym uprzednio przez Stefana.

* * *

Stefan obudził się w wygodnej ciepłej pościeli. Dziewczęta w białych fartuchach, rzędy łóżek i zapach lekarstw kazały mu się domyśleć, że jest w przyfrontowym szpitalu. Ból ramienia dokuczał mu coraz bardziej. Zaczął jęczeć. Wtedy podeszła do niego jedna z pielęgniarek, nalała mu do szklaneczki jakiegoś płynu z butelki i kazała się napić. Mimo okropnego smaku wypił do dna i zapytał:

— Gdzie jestem?

Odpowiedziała po rosyjsku. Mimo, że nie znał tego języka zrozumiał: opowiadała mu o tym, jak przyniósł go nieżywego prawie Kola Drokow z pułku saperów.

— Kola prosił, żeby Wam powiedzieć, iż zadanie, któreście mieli powierzone, wykonał.

Teraz dopiero przypomniał sobie Stefan, gdzie i kiedy został raniony. Wiadomość, że ważne bojowe zadanie zostało wykonane przez radzieckiego towarzysza niezmiernie go ucieszyła. — Więc atak się udał — pomyślał. Poprosił siostrę, by pozwoliła mu iść do Koli i podziękować.

— Czto wy? Ranien! — wykrzyknęła.

— Muszę mu podziękować!

Stefan oparł się na prawym łokciu, ale siły odmówiły mu posłuszeństwa. Głowa opadła z powrotem na poduszkę. Znowu stracił przytomność.

*

Dziś śpieszyło się Stefanowi wyjątkowo. Musiał wykonać jeszcze, wraz ze swą brygadą pewne prace przed rozpoczęciem montażu schodów ruchomych.

Bał się okropnie, że nie zdąży. A przecież musi. Jak to, najlepszy młodzieżowy brygadzista z Trasy W — Z nie wykona na czas zaplanowanych robót? Jutro od rana rozpoczyna się montaż. To nic, że pot leje się chłopcom z czoła strugami. Pracują aż miło. Jeszcze tylko schody i trasa oddana będzie do użytku ludności Warszawy, ba całej Polski. Stefan bardzo był ciekaw, jak się będą ludzie na tych schodach zachowywać. Czy aby nie będą się wywracać? A zmontowane będą dobrze. Przecież robią to radzieccy inżynierowie i robotnicy. Ci to mają praktykę. W Moskwie

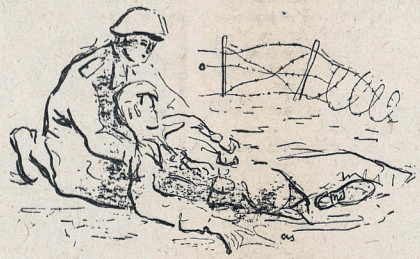

takie schody są na każdej stacji Metro.

Ogromnie się Stefan ucieszył, gdy dowiedział się, że wraz ze swoją brygadą ma pomagać radzieckim specjalistom przy montażu.

Wtem uwagę jego przykuła twarz najmłodszego chyba z gości. Twarz dziwnie znajoma. Tak, nie myli się.

To ten sam... Kola Drokow. Nazwisko pamiętał doskonale. Dla pewności jednak zawołał: Kola!

Ten odwrócił się. Rzucili się sobie w objęcia.

Kola Drokow!

— Druh ty mój. Eto ty był ranien, da?

Huk młotków przypomniał obu, że trzeba wracać do pracy. Schody ruchome na Trasie W — Z muszą być ukończone na czas!

*

14 sierpnia — niedziela.

Stefan stoi na stadionie Ujpest w Budapeszcie. Skąd się tu wziął? W ankiecie delegatów na Festiwal obok jego nazwiska jest krótka notatka: Przodownik pracy. Trasa W—Z. 205 procent normy.

Defilada trwa już jakieś pół godziny.

Czyżby go wzrok mylił? Nie, widzi dobrze. W szóstym szeregu z brzegu maszeruje ktoś dobrze mu znany.

— Kola! Niech żyje sojusz polsko radziecki — wyrywa mu się z piersi okrzyk.

Kola odwraca się. Poznał. Rzuca Stefanowi różę otrzymaną przed chwilą z rąk Węgierki.

Stefan schyla się — podnosi czerwony kwiat.

Zebrani na stadionie skandują: „Pokój, Stalin, Kom...

Aleksander Nasielski
(Łódź)

ŚWIAT i MY

13 października br. GENERALISSIMUS STALIN wysłał pismo do Prezydenta Niemieckiej Republiki Demokratycznej WILHELMA PIECKA i Premiera Rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej OTTO GROTEWOHLA.

W liście tym Generalissimus Stalin m. in. pisze:

„Utworzenie pokój miłującej Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest zwrotnym punktem w dziejach Europy. Nie ulega wątpliwości, że istnienie Niemiec Demokratycznych i pokój miłujących obok miłującego pokój Związku Radzieckiego — wyklucza możliwość nowych wojen w Europie, kładzie kres przelewom krwi w Europie i uniemożliwia ujarzmienie krajów europejskich przez imperialistów świata.

Doświadczenie ostatniej wojny wykazało, że największe ofiary w tej wojnie poniosły narody niemiecki i radziecki, że te dwa narody rozporządzają największymi możliwościami w Europie dla przeprowadzenia wielkich akcji o światowym znaczeniu. Jeśli te dwa narody wykażą zdecydowanie do walki o pokój z takim napięciem swych sił, z jakim prowadziły wojnę — to pokój w Europie uważać można za zapewniony.

W ten sposób, zakładając podwaliny jednolitych, demokratycznych i miłujących pokój Niemiec, dokonujecie zarazem dla całej Europy wielkiego dzieła, zapewniając jej trwały pokój.

Możecie nie mieć wątpliwości, że krocząc po tej drodze i umacniając sprawę pokoju, spotkacie się z wielkim zrozumieniem i czynnym poparciem wszystkich narodów świata, w tej liczbie amerykańskiego, angielskiego, francuskiego, polskiego, czechosłowackiego i włoskiego, nie mówiąc już o miłującym pokój narodzie radzieckim.

Życzę Pancm sukcesów na tej nowej chwalebnej drodze. Niech żyją jednolite, niepodległe, demokratyczne, miłujące pokój Niemcy"!

STALIN

Prezydent Pieck i Premier Grotewohl odpowiedzieli na list Generalissimusa Stalina. W liście tym dziękują oni za przekazanie przez generała Czujkowa funkcji administracyjnej w Niemczech Rządowi Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W dalszym ciągu listu piszą:

„W związku z Pańskimi wielkodusznymi słowami naród niemiecki potwierdza znów z naciskiem, że uznaje historyczną winę, jaka na nim ciąży z powodu napadu na Socjalistyczny Związek Radziecki. Naród niemiecki uznaje szczerze zobowiązania wynikające dlań z układu poczdamskiego, których wykonanie leży przede wszystkim w jego własnym interesie.

Ślubujemy, że uczynimy wszystko, aby poważne siły, których ucieleśnieniem jest Niemiecka Republika Demokratyczna, walczyły nadal ze wzmożoną stanowczością o utrzymanie i utrwalenie pokoju".

W dalszym ciągu listu Wilhelm Pieck i Otto Grotewohl stwierdzają, że do wykonania tych zadań **naród niemiecki będzie czerpać siłę i ufność że świadomości, że naród radziecki i jego wódz Stalin udzielają mu czynnego poparcia.**

W zakończeniu pozdrawiają oni w imieniu narodu niemieckiego, okryty chwałą naród radziecki i jego mądrego, wielkodusznego wodza Stalina.

NOWE PAŃSTWO

Już dawno nie rozmawiałem z ojcem. Może dlatego, że mam dużo roboty w szkole, a ojciec jest zapracowany. Fabryka, związek zawodowych, partia.

Ale w sprawie Niemiec musiałem pogadać koniecznie. Wczoraj wieczorem usiadłem na łóżku ojca i trochę mi się w głowie rozjaśniło.

Powiecie mi na to. Jeżeli sam w głowie nie miałeś jasno, to po co Pawle pisałeś w zeszłym numerze artykuł o Niemczech?

— Pisałem o tym co wiedziałem, a co się dowiedziałem więcej to wam powtarzam.

Ojciec powiedział, że mówiąc o sprawie Niemieckiej Republiki Demokratycznej trzeba pamiętać o osiągnięciach niemieckich demokratów i na każdym kroku porównywać to z sytuacją w Niemczech Zachodnich. Bo przecież w ten sposób można wykazać dlaczego uważamy „rząd" w Bonn za „lipę", i popieramy rząd w Berlinie.

No, weźmy chociażby taką jedną sprawę. We wschodniej strefie, dzięki polityce sowieckich władz okupacyjnych i niemieckich demokratów rozparcelowano wielkie własności ziemskie, które należały do najbardziej reakcyjnej, wojowniczej, antypolskiej warstwy społeczeństwa niemieckiego — junkrów. W ten sposób zlikwidowano tę paskudną warstwę obszarników. Dziesiątki fabryk zostały uspołecznione, przeszły w ręce niemieckiego narodu.

Jedno i drugie osłabia kapitalistów, wzmacnia siłę ludzi pracy. Cztery lata wykazały, że niemieccy demokraci potrafili kierować polityką Niemiec, w sposób słuszny i właściwy, a w ich wysiłku otrzymywali pomoc od sowieckich władz okupacyjnych. Ta czteroletnia praca nad zmianą Niemiec daje niemieckim demokratom prawo reprezentowania narodu niemieckiego poprzez rząd Niemieckiej Demokratycznej Republiki. Oto dlaczego nasz rząd uznał powstanie demokratycznych Niemiec.

A ci w Bonn? Oni mogą pokazać rezolucje żądające zwrotu Wrocławia, oni mogą pokazać dochody niemieckich kapitalistów, oni mogą pokazać statystyki mówiące o ilości uwolnionych przestępców wojennych.

Więc to pierwsza sprawa. OSIĄGNIĘCIA DEMOKRATÓW NIEMCÓW W RADZIECKIEJ STREFIE OKUPACYJNEJ GWARANTUJĄ SŁUSZNĄ I POKOJOWĄ POLITYKĘ RZĄDU LUDOWEJ REPUBLIKI NIEMIECKIEJ.

Dlatego władze radzieckie przekazały administrację nowemu rządowi i wymieniły z nim przedstawicieli dyplomatycznych. Jest jasne, że nadal rząd radzieckie będzie czuwał nad rozwojem wypadków w Niemczech poprzez Komisję Kontroli.

Ale teraz sprawa druga.

Władek (ten sam o którym pisałem tydzień temu), powiada, że „nie ma co się cackać z Niemcami, niby po co".

Władek jak zawsze burknie — to się przedtem nie zastanowi. Niemcy w Europie to jedno z najważniejszych i największych państw, i to państw poważnie uprzemysłowionych.

W planach imperialistów Niemcy grają „główną" rolę. Od tego co się stanie z Niemcami w dużym stopniu zależy los imperialistów.

Jeżeli całe Niemcy zjednoczą się wokół rządu w Berlinie, wokół polityki swych demokratycznych przywódców — wszystkie plany imperialistów do niczego.

Istnienie więc silnych, demokratycznych, pokojowych Niemiec; takich których polityka będzie szła ramię w ramię z ZSRR i naszym państwem — to pewność, że nie dojdzie do nowej wojny.

A co do tego cackania, to też Władek nie ma racji. Po pierwsze winnych surowo ukarano, a po drugie my — demokraci przecież nie będziemy stosować tych metod, które stosowali faszyści.

Czy jeżeli Władek „ściągnie" mi stalówkę, to ja mu mam ją ukraść również?

Na pewno nie. Tak więc jeżeli faszyści postępowali po bandycku to my też? Nie. Oczywiście że nie, takie tłumaczenie jest niesłuszne i do niczego nie prowadzi. My będziemy wychowywać, niemieccy demokraci — będą wychowywać swój naród — bo wychowywać można każdego. Nawet taki Stasiek z 8a, co ciągle wybijał szyby w naszej szkole się zmienił jak go wychowaliśmy w harcerstwie — a cały naród ma się nie wychować, nie zmienić?

Oczywiście, że się zmieni. Już się dużo zmieniło w wschodnich Niemczech.

To jeden powód. Drugi jest jeszcze WAŻNIEJSZY. Takie postępowanie byłoby niesłuszne i do niczego by nie doprowadziło. Musimy zważać na dwie rzeczy. Że zanim Hitler doszedł do władzy, komuniści niemieccy z nim walczyli, że Hitler doszedł do władzy po trupach niemieckich demokratów. Musimy zważyć, że naprawdę dużą robotę zrobiono w Niemczech przez te 4 lata, robotę o której jeszcze mało wiemy, Musimy na koniec więc zważyć, że nie cały naród to faszyści. Że przecież rozstrzeliwanie, palenie — to wszystko wymysły i metody faszystów, którzy własny naród UJARZMILI i OSZUKALI.

Ale ten naród przed dojściem do władzy Hitlera miał dzielnych synów, którzy Hitlerowi się przeciwstawiali. Ci dzielni Niemcy ginęli w obozach koncentracyjnych...

Stąd wniosek:

Przekazanie administracji i władzy Demokratycznej Republice Niemieckiej — to dowód wiary w siły postępowe narodu niemieckiego, to polityka wychowania.

Naród niemiecki zobaczy, że jego wysiłki spotykają się z życzliwym zrozumieniem i poparciem ze strony innych narodów. Wynika to z treści listu Józefa Stalina, wynika to z treści listu Bolesława Bieruta do przywódców Nowych Niemiec, które na pewno już czytaliście.

Paweł

O człowieku w cytrynowej koszuli

GRZEGORZ LASOTA

Był to człowiek wysoki, szeroki, o tubalnym głosie. Ruchy miał energiczne, brutalne i uparte, ponure oczy.

Chodził w cytrynowej bluzie wypuszczonej na spodnie i w wielkim czarnym krawacie. Na głowie cylinder ,w ręku laska.

Pisała o tych czasach i o nim francuska pisarka Elsa Triolet.

„W tym właśnie stroju zjawił się u mnie, w domu moich rodziców, poczciwych mieszczuchów. Nie przypominam sobie dokładnie przebiegu tej pierwszej wizyty pamiętam tylko, że służąca była przerażona. Z czasem dla świętego spokoju rodzice uznali mego przyjaciela. Przychodził prawie co dzień, zapraszano go na obiad; dla mojej matki był rozbrajająco grzeczny i rycerski, w obecności ojca mówił tylko, co konieczne. Jakoś zdołał przemycić swoją żółtą bluzę.

Kiedy nie zastał mnie w domu, zostawiał bilet wizytowy wielkości kartki powieści, którego całą powierzchnię wypełniało nazwisko, wypisane ogromnymi żółtymi literami. Moja matka regularnie zwracała mu te wizytówki mówiąc: „Panie Włodzimierzu, zostawił pan swój szyld".

Tym dziwnym wielkim człowiekiem w cytrynowej koszuli był Włodzimierz Majakowski. Wielki był nie tylko wzrostem. Wielkim był poetą — jego wiersze pomaszerowały na cały świat, przetłumaczono je na setki języków i w dziesiątkach krajów ludzie powtarzali jego imię, czytając gniewne strofy jego wierszy.

A cytrynowa koszula... szybko przeminęła. W czasach kiedy ją nosił uważał się za futurystę. Futuryści byli to ludzie głoszący nowe hasła w sztuce. Mówiono o nich, że chcą świat na „głowie postawić". Była to i prawda. Wielu poetów, literatów, malarzy buntowało się przeciwko kapitalistycznemu ustrojowi. Wiedzieli, że jest źle, wiedzieli, że nędza, wiedzieli, że głód — wydawało im się, że swoją dziwną sztuką zmienią coś na świecie, tymczasem nic się nie zmieniało, a ich sztuka była obca ludziom pracy.

Majakowski szybko to zrozumiał. Wstąpił do partii i pisał do swoich byłych kolegów:

— To Wam —
bydło,
wykarmione jak konie —
żrące i rżące narodu gagatki,
obnoszące po estradach
jak po dawnym salonie
cielska i kwiatki
To Wam —
osłonięci listkami mistyki,
czoła zmarszczkami
poorawszy pstro —
futuryści
imaginiści
akmeiści
zaplątani, jak w cyfrach
statystyki
w pajęczynie rymów i strof.
.... Dość!
Dość!
Rzućcie,
pluńcie
i na rymy
i na arie
i róż bukiet
i na tym podobne
faramuszki
z arsenałów sztuki
.... Majstrowie,
a nie długowłosi kaznodzieje
potrzebni są!

Pisząc te słowa, Majakowski pisał jakby swój manifest poezji. Były to słowa jasne. Wzywał poetów, aby zarzucili ckliwą pisaninę i wzięli się do innej roboty, razem z tymi, którzy zrobili rewolucję. Manifest wzywał poetów do poezji politycznej.

I słowa swoje Majakowski realizował. Pisał dziesiątki wierszy, jeździł po całym kraju, recytował swoje wiersze na dziesiątkach wieczorów autorskich, w fabrykach i kopalniach, na okrętach, w kołchozach.

Po zakończeniu wieczoru autorskiego na stole piętrzyły się kartki z pytaniami.

„Zebrałem prawie dwadzieścia tysięcy kartek — pisał Majakowski — zamierzam napisać książkę „Odpowiedź uniwersalna (wszystkim wysłannikom kartek)".

Pisała Elsa Triolet:

„Nie byłam świadkiem wzrastania sławy Majakowskiego, gdy wróciłam do Moskwy w 1925 roku, była już faktem dokonanym. Poznawali go na ulicach przechodnie, dorożkarze. Szeptano: Majakowski, to Majakowski".

On sam opowiadał: „Robotnik portowy w Odessie mówi mi dzień dobry, choć nie przedstawialiśmy się sobie i zamiast zwykłego — co słychać — rzuca mi:

„Powiedz-że im w tym państwowym wydawnictwie, żeby wydawali twego Lenina po możliwej cenie".

Tak więc Majakowski swoimi wierszami dotarł do wszystkich, zdobył sławę, stał się ulubionym poetą rewolucji.

Może zresztą dlatego, że sam dokonał rewolucji w poezji. Nikt przed Majakowskim nie pisał wierszy w ten sposób. Wprowadził on nowe obrazy, do wiersza przedostał się język prostego człowieka, a wiersze opiewały nowe rzeczy, nowy ustrój. Mówiły naprzykład o partii:

Partia —
to barki
milionów ludzi
ciasno do siebie
przypartych —
podźwigniem
gmachy,
do nieba podrzucim,
napiąwszy mięśnie i oddech
w partii.
Partia —
to stos pacierzowy klasy
robotniczej.
Partia —
to nieśmiertelność naszej
sprawy.
Partia —
to jedno,
co mnie nie zdradzi.
Dziś jam subiektem,
a jutro
ścieram cesarstwa z mapy.
Mózg klasy,
sprawa klasy,
siła klasy,
chluba klasy —
oto, czym jest partia.
Partia i Lenin —
bliźnięta — bracia —
kogo bardziej
matka-historia ceni?
Mówimy — Lenin,
a w domyśle —
partia,
mówimy — partia,
a w domyśle —
Lenin.

* * *

Poprzedzany legendą, w maju 1927 roku przyjechał Majakowski do Warszawy.

Pisał o tym polski pisarz Anatol Stern:

„Wysiadł z wagonu olbrzymi, rozpierający sobą przestrzeń i mile się zdziwił ujrzawszy poza witającymi go z ambasady radzieckiej ...i nas paru... Na temat swojego wzrostu lubił sam opowiadać kawały, swym zwykłym trochę poważnym, trochę kpiącym tonem:

„Wyobraźcie sobie — mówił — przy przejeździe przez kraje bałtyckie zdarzyła mi się duża nieprzyjemność... Po drodze zatrzymałem się na Łotwie, ale kiedy położyłem się do snu i wyciągnąłem się — nogi znalazły się za estońską granicą!... Omal nie stałem się powodem zatargu dyplomatycznego pomiędzy dwoma państwami: a przecież zaszedł fakt pogwałcenia granicy!... Z trudem się to jakoś ułożyło".

...Gorąco interesował się klasą robotniczą Polski, młodą poezją... Słuchał uważnie p... kla-

rys. W. Majakowski

dów antologii, które mu czytałem (poezji radzieckiej). Mało znając język, czynił jednak uderzająco trafne uwagi. Dając mi swój wstęp do antologii rzekł z uśmiechem:

„To na zadatek Przyjaźni polsko-radzieckiej poezji".

* * *

Wiele, wiele lat potem, w 15 lat od śmierci Majakowskiego, w 1945 roku do płonącego Berlina wjechał czołg. Na czołgu czerniły się duże niewprawną ręką napisane litery „Włodzimierz Majakowski".

To czołg imienia Majakowskiego ze zgrzytem gąsienic pędził ulicami zdobytego miasta. Wśród oficerów Polskiej Armii, tej, która razem z żołnierzem radzieckim zdobywała Berlin, był niepozorny porucznik-poeta Adam Ważyk. Jeden z tych, który pierwszy przekładał Majakowskiego.

Polscy żołnierze patrzyli na czołg im. Majakowskiego śpiewając pieśń Ważyka „Spoza gór i rzek".

Takie to już dziwne są spotkania poetów...

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI urodzony w roku 1891 w Gruzji, był najwybitniejszym poetą Rewolucji Październikowej.

Pierwsze swoje kroki stawiał poeta w grupie futurystów rosyjskich, mimo, że właściwie wiersze jego mało miały wspólnego z kierunkiem ich twórczości — wyrażały jego pogardę dla mieszczanina i nienawiść do świata kapitalistycznego.

Pierwszym wybitnym poematem Majakowskiego jest „OBŁOK W SPODNIACH" wyrażający oprócz buntu przeciw porządkowi świata kapitalistycznego, wiarę w człowieka.

22-letni wówczas poeta wierzy w siłę robotnika, w człowieka wyzyskiwanego.

Rewolucja Październikowa znajduje w Majakowskim swego wieszcza. Poeta staje po stronie walczącego proletariatu, a tematem jego wierszy jest walka. Ta walka nie ustaje i po zwycięstwie rewolucji. Chłoszcze satyrą karierowiczów, spekulantów, zwalcza przerosty biurokratyzmu sprzeczne ze stylem i duchem pracy socjalistycznej.

W latach 1923—1924 Majakowski pisze poemat „LENIN" Następnym jego wielkim poematem jest „DOBRZE" (1928).

W roku 1930 Majakowski — poeta rewolucji proletariackiej umiera. Ale poeci radzieccy dalej idą jego drogą. Drogą twórczości społecznej.

MY A PRZYJAŹŃ POLSKO-RADZIECKA

SZKOŁA Podstawowa Nr 38 im. Marii Curie-Skłodowskiej w Warszawie mieści się na terenie Ogrodu Saskiego. Trafiłem tam właśnie na zebranie organizacyjne Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Złożono już 85 deklaracji, ale na sali jest jednak więcej osób — to sympatycy, którzy chcą na tym zebraniu zapisać się do Koła.

Koleżanka Kazimierak mówi: „Przyjaźń ze Związkiem Radzieckim zaczęła się jeszcze we wspólnej walce Mickiewicza i Puszkina z caratem, we wspólnej walce robotników polskich i rosyjskich na barykadach 1905 roku. Nie zapomnimy nigdy krwi żołnierzy radzieckich, przelanej w walce o wyzwolenie Polski, będziemy zawsze pamiętali, że Związek Radziecki jest główną ostoją pokoju".

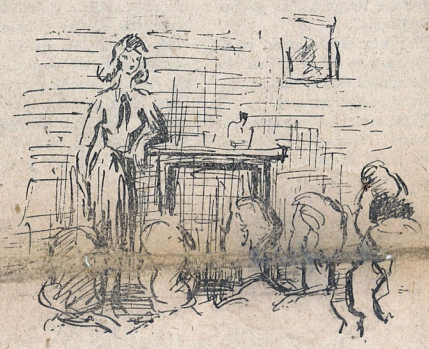

Zebrani słuchają z zainteresowaniem i gorącymi oklaskami dziękują koleżance za wygłoszony referat.

Zaczyna się dyskusja, nie taka jak to zwykle niestety bywa na zebraniach, sucha i nudna, ale dyskusja — żywa rozmowa. Padają różne ciekawe wypowiedzi:

— Czytamy wiele książek radzieckich — mówi kolega Zamojski — i mnie się one bardzo podobają, bo bohaterowie są prawdziwi i nie ma żadnego „bujania".

Najbardziej podobają się filmy: „Pieśń Tajgi", „Trzeci szturm", „Młoda Gwardia", „Timur i jego drużyna" i „Spotkanie nad Łabą".

Tu jednak wynikła sprzeczka. Jedni mówią, że najlepsza jest „Młoda Gwardia" i „Timur", a kolega Nosow uparcie twierdzi, że najlepszy „Trzeci Szturm", bo wszystko jest jak żywe i wi „bo wszystko jest jak żywe i wi

Koledzy Nosow i Zamojski wyciągają jednak wspólny wniosek:

— Powinniśmy naśladować młodzież radziecką, dobrym przykładem wciągać innych w nasze szeregi.

Drużna Krystyna Dębska, drużynowa 121 drużyny im. Rejtana opowiada, w jaki sposób jej drużyna weźmie udział w „Przyjaźni".

— Urządzimy akademię dla szkoły, zrobimy gazetkę, będzie także gawęda o młodzieży radzieckiej.

Zaciekawiony pytam, jak Koło TPPR będzie pracowało, co planuje na najbliższy okres. Z sali sypie się tak dużo projektów, że koleżanka Wasilewska, sekretarka zebrania, nie może nadążyć notować:

„Będziemy robili albumy, poświęcone uczonym, przodownikom pracy, sportowcom, pisarzom. Będziemy zbierali widokówki, wywieszali gazetki, przygotowywali referaty, uczyli się wierszy rosyjskich, czytali książki..."

— Obecny miesiąc Przyjaźni, w porównaniu z ubiegłym rokiem, więcej nas nauczył, bo teraz już mamy własne Koło Towarzystwa Przyjaźni, a wtedy to tylko „tak sobie" wszystko robiliśmy — mówi ktoś z sali.

— Teraz mamy większe możliwości, bo nam Oddział TPPR pomaga, daje materiały, różne pisma i wskazówki — dorzuca przewodniczący zebrania.

— Chciałabym wyjechać do ZSRR — odzywa się koleżanka Alicja Wajdak — chciałabym zobaczyć jak żyją nasi koledzy — pionierzy.

— A ja bym chciał zobaczyć na własne oczy wyniki prac Miczurina — przerywa jej jakiś zapalony przyrodnik.

— Bardzo nam się podobała wystawa Mickiewicz — Puszkin, ale powinna też być jakaś specjalna wystawa o młodzieży radzieckiej, bo możemy się od niej dużo nauczyć, przede wszystkim zaś karności, dyscypliny i wyrabiania własnych charakterów.

I powstaje jeszcze jeden projekt: będziemy korespondowali z jakąś szkołą radziecką. Uczymy się przecież po rosyjsku, a i pani nauczycielka pomoże.

— Powiedzcie, kolego, w redakcji — mówią do mnie na zakończenie, — że nasze pisma po winny więcej pisać o ZSRR. Chcemy więcej wiedzieć, jak tam żyją i pracują, jak obchodzą święta narodowe, chcemy czytać o wynikach współzawodnictwa, o różnych dziedzinach pracy w Związku Radzieckim.

— „Świat Młodych" powinien więcej o tym pisać — mówi kolega Matys — będziemy go wtedy jeszcze chętniej czytać.

Przewodniczący zebrania zaprasza mnie na uroczystą akademię, która odbędzie się na zakończenie Miesiąca Przyjaźni.

— Będzie dużo ciekawych rzeczy, zobaczycie co potrafimy zrobić — mówi.

Życzę im jak najlepszych wyników w pracy nowozałożonego Koła TPPR.

JANUSZ DOMAGALIK

Z ogniskiem do Rybnika

Zgrzyt hamulców, pisk opon... i samochód zatrzymał się przed drewnianym budynkiem, na którym widniał napis: „Remiza Ochotniczej Straży Pożarnej w Rybniku".

Dzieciaków zeszło się dużo. Ale nie tylko dzieci przyszły na ognisko — starszych też nie brakowało.

Jak zwykle na każdym ognisku i tu wystąpił narrator (czyli „opowiadacz").

„7 października w całej Polsce rozpoczął się Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, niezłomnym strażnikiem pokoju świata, państwem, które krwią i cierpieniem wielu pokoleń pierwsze zaprowadziło u siebie ustrój socjalistyczny, ustrój sprawiedliwości społecznej — ma dla nas ogromne znaczenie.

Pamiętacie wszyscy 45 rok, oswobodzenie naszego kraju przez wojska radzieckie, które wy[illegible] naszego kraju bitlewski[illegible] był bied[illegible] zniszczony wojną. I wtedy także pomógł nam Związek Radziecki. Pomogły nam radzieckie maszyny, surowce, ziarno, a przede wszystkim radzieccy ludzie.

Zaśpiewajmy pieśń o ich Ojczyźnie"...

„Nieobjęta dla ludzkiego oka"... — śpiewają harzerze.

Huczą oklaski.

— Ładnie śpiewają ci harcerze. A i pieśń ładna — dzielą się uwagami ludzie.

A tymczasem narrator znów zaczyna mówić:

„Dla nas młodych szczególnie ciekawe jest, jak żyją i pracują w Związku Radzieckim nasi rówieśnicy. Zapoznajmy się więc z nimi. Opowiadanie, które za chwilę usłyszycie, mówi o życiu młodzieży komsomolskiej w kołchozie Leniniec, podczas wojny".

Narrator cofa się wgłąb, ustępując miejsca Heli (tej Heli, która najlepiej czyta).

Hela trzyma w ręku październikowy numer zetempowskiego pisma „W naszej świetlicy". Przed zasłuchaną widownią, jak żywi stają Szura i Ala, Masza i Katia.

„Ale nie tylko starsza młodzież pracowała podczas wojny dla kraju. Nie próżnowali i młodsi" — mówi narrator.

„Przeczytamy sobie teraz o gromadce chłopców, którzy założyli związek „Komandosów". Kiedy ich przewodnik Tonio zaczął zastępować w fabryce swego ojca, który poszedł na front, chłopcy martwili się bardzo, że skończy się ich zabawa. Na czym ona polegała, dowiemy się z urywka książki Kassila, pt.: „Moi drodzy chłopcy" *).

Julek stoi na uboczu. Obserwuje. Jemu to przecież poleciła drużyna opisanie tego ogniska, no i wysłanie opisu do „Świata Młodych".

Właśnie zobaczył, że przy drzwiach powstało małe zamieszanie. Jakiś stary gospodarz przeciska się przez tłum — obstąpili go wiejscy chłopcy — coś mu tłumaczą.

Julek rusza z miejsca.

— Co się stało? — pyta.

Gospodarz uśmiecha się z zakłopotaniem.

— Ano, widzicie byłem w Rosji przed tamtą wojną. Za carskich jeszcze czasów. W żołdaty mnie wzięli. Chciałem wam opowiedzieć, jak to wtedy było. A było źle. Ale wnuki ciągną mnie za kapotę i mówią, żeby wam nie przeszkadzać.

— Ależ skąd! Chłopcy nie mają racji — zaprzecza gwałtownie Julek. — Koniecznie musi nam pan powiedzieć, jak to było przedtem, zanim w Rosji, władza przeszła w ręce robotników i chłopów.

— Pamiętam, staliśmy wtedy w małej wiosce pod Moskwą — zaczyna swoją opowieść staruszek. Poznałem tam jednego chłopaka. Takiego w waszym wieku. Może miał z 15 lat. Był parobkiem u jednego bogatego gospodarza, pracował, jak to się mówi, od świtu do nocy. A w dodatku przy wypłacie gospodarz oszukiwał go

Wiele zmieniło się od tego czasu. Niedawno rozmawiałem z moim sąsiadem. Był z wycieczką chłopów polskich na Ukrainie. Poznał tam wielu mieszkań-

ców radzieckich miast i w[illegible] Widział radzieckie dzieci..."

Zasłuchali się ludzie. Skończyła się opowieść starego, a na sali cisza taka, że brzęczenie muchy by usłyszał.

A tymczasem ognisko trwa dalej.

„Po pracy dzieci bawią się — mówi narrator. Tańczą. Ciekawi jesteście, co tańczą? Zobaczycie..."

Przy skocznych dźwiękach har[illegible] wych strojach. To „Bavinia" — trudny, ale ładny taniec.

Trudno jest narratorowi zapowiedzieć następny numer. Brawa publiczności, nie dają mu dojść do głosu.

Ognisko ma się ku końcowi. Jeszcze tylko harcerze uczą zebranych — pieśni, którą śpiewają w Związku Radzieckim pionierzy.

Cała wieś rozbrzmiewa śpiewem. Przy tym akompaniamencie harcerze opuszczają Rybnik.

*) Fragment ten znajdziecie w materiałach instrukcyjnych Naczelnictwa ZHP.

Pieśń o Ojczyźnie

Refr.: Nieobjęta dla ludzkiego oka,
Piękna tak, jak żaden w świecie kraj,
Moja ziemio wolna i szeroka,
Z tobą żyć, za ciebie umrzeć daj!

Od najdalszych krańców aż do Moskwy,
Od południa za polarny krąg,
Chodzi człowiek, pełen czułej troski,
Jak gospodarz wśród ojczystych łąk.
Niby Wołga życie wartko bieży,
Aby w przyszłość wody jasne nieść.
Wszystkie drogi na ścież dla młodzieży,
Siwym włosom zasłużona cześć.

Refr.:

W naszych piersiach lęku nie dosłyszysz,
Nikt bezbronny nie jest, ani sam,
Zawołanie dumne „towarzyszu",
Ponad wszelki tytuł milsze nam.
Bo nie obce słowo to nikomu,
Czy to żółty, czy to czarny brat,
Dokąd pójdę wszędzie jestem w domu
I rodzeństwa pełen cały świat.

Refr.:

I pomieści wszystkich nasza chata,
Nie skąpimy nagród, ani braw,
Alfabetem złotym w dziejach świata
Błyszczy księga stalinowskich praw.
W jasną przyszłość droga nam, rodacy,
Naszych królów nikt nie zwróci wstecz,
U nas człowiek prawo ma do pracy,
U nas uczyć się — to ważna rzecz.

Refr.:

Wiatr wiosenny nad krainą wieje,
Nową radość niosą nowe dni,
Tak jak my, nikt w świecie się nie śmieje,
Nikt nie umie kochać tak jak my.
Lecz Ojczyznę Oczy nasze płoną,
Pożałuje wróg zuchwałych kpin,
Miłujemy cię jak narzeczoną,
Ochraniamy niby matkę swą.

Refr.:

Jesienne zmartwienie Staśka

Przez dwa tygodnie Stasiek nie mógł zebrać całego zastępu. Wysyłał sztafety alarmowe, sam chodził do każdego — nie pomagało. A zbiórka musiała się odbyć jak najszybciej, bo coraz gorzej działo się w zastępie. Wychowawca klasy zawołał kiedyś Staśka po lekcjach do siebie i długo poważnie z nim rozmawiał. Na pożegnanie powiedział:

— Rób co chcesz, naradź się z innymi kolegami, ale jeśli się to łazikowanie nie skończy, to połowa z was zostanie na drugi rok w tej samej klasie.

Było naprawdę źle. Na lekcjach codziennie brakowało kilku uczniów, a przecież widzieli ich wszyscy, jak przed południem to grali w piłkę gdzieś na placu, to włóczyli się po ulicach lub parkach. Wychowawca zwołał zebranie samorządu klasowego, na które przyszedł także kierownik szkoły, ale i to nie pomogło. Chłopcy na wszystko kiwali głowami, lecz już z góry było widać, że myślą swoje. I wszystko szło jak dawniej. Stasiek też nie miał czystego sumienia i on ze trzy razy w tym roku szkolnym bez powodu opuszczał lekcje.

Po tej, jak mówił „prywatnej" rozmowie z wychowawcą zrozumiał, że trzeba zmienić dotychczasowy stan rzeczy. Zrozumiał, że nikomu innemu nie przynosi on szkody jak tylko jemu — Staśkowi, że takie opuszczanie szkoły i łazikowanie to prawie tak jak sabotaż. Obowiązkiem jego i kolegów jest przecież sumienne uczenie się, tak jak obowiązkiem ich rodziców sumienna praca. Kto nie wykonuje swych obowiązków, ten działa nie tylko na swoją szkodę, ale i na szkodę wszystkich, całego państwa.

Dopiero w niedzielę Stachowi udało się po meczu piłkarskim zebrać większość zastępu. Niektórzy chłopcy szli na zbiórkę niechętnie.

— Eeee... krzywili się—znowu będą jakieś nudy, jakieś „kazania": a tego nie rób, a tego nie wolno, a tam nie chodź... Jeszcze może wychowawca przyjdzie...

Ale wychowawca nie przyszedł. Chłopcy rozgadali się. Rozkrzyczeli się na dobre. Zaczęły wychodzić na jaw różne sprawki. „Rąbali" sobie prosto w oczy.

— „Dziadek" (tak nazywano jednego z nauczycieli) to okropny chłop — gorączkował się Władek, który opuszczał najwięcej lekcji — zadaje tyle, że trzeba conajmniej trzy godziny odrabiać. Niechby tak sam spróbował u mnie w domu lekcję odrabiać. Krzyk, dzieciaki hałasują, sąsiadki plotkują i ciągle tylko: „Władek skocz do sklepu, Władek idź do sklepu Władek, leniu, nos w książkę wsadzisz i nic nie słyszysz". I tak ciągle. A potem jak iść do szkoły, kiedy lekcje nie zrobione? Żeby znowu były awantury? — Władek rozgadał się na dobre.

Inni prawie mówili tak samo: mieszkanie małe, młodsze rodzeństwo przeszkadza, trzeba pomóc matce.

Zawsze więc powodem opuszczania lekcji było nieodrobienie zadań domowych. A jak jednego dnia się nie poszło, to potem nie wiadomo co było zadane, nie rozumiało się matematyki... To i drugi dzień się nie poszło. I tak z dnia na dzień...

— No a co robić, jak się nie idzie do szkoły? W domu przecież nie można siedzieć, łazi się po ulicy — przeciął ktoś tłumaczenie Staśka.

Zaczęli wychwalać kierownika szkoły, do której chodził Maniek Żarek. Ten kierownik to przynajmniej rozumie chłopaków. Zwołał rodziców i powiedział im, że muszą przynajmniej trzy godziny dziennie zostawić dzieciom na odrabianie lekcji. I jeszcze piłkę kupił dla szkoły, żeby chłopakom nie nudziło się podczas przerw.

— Jak ja bym chodził do takiej szkoły — zawołał Rysiek — to bym się ze nic po ulicy nie włóczył, a w piłkę to bym w wolnym czasie grał.

— Można by też i do świetlicy chodzić — dodał ktoryś, — ale w naszej budzie to nic nie ma. I taka świetlica jak u nas to dobra dla karawaniarzy.

Edek, którego nazwali między sobą „makaronem", bo chudy był i wysoki, odzywał się najmniej, ale wreszcie i on zaczął mówić.

— A co ja mam zrobić, jak ojciec prawie co wieczór przychodzi do domu pijany i awanturuje się? Gdzie ja mam się uczyć? Wczoraj mi wrzucił do pieca dwa zeszyty, bo mówił, że jak on się tylko umie podpisać i żyje, to mnie też tyle wystarczy, co umiem...

Chłopcy umilkli. Stasiek przez chwilę nie wiedział, co odpowiedzieć, wreszcie znalazł radę.

— Wiecie co chłopcy, dlaczego my mamy być gorsi od innych zastępów, przecież mamy w szkole izbę przeznaczoną na świetlicę. Trzeba tylko ją urządzić, kupić gry, zgromadzić trochę książek...

— Można by tam i lekcje odrabiać — zauważył „Makaron".

— No, właśnie o to chodzi, — Stasiek wsiadł na ulubionego konika — będziemy się codziennie schodzili, będzie jeden drugiemu pomagał, zaradzimy takim zmartwieniom jakie ma „Makaron" i inni.

— Ale co w domu powiedzą? — zasępił się Wiesiek.

— Co mają powiedzieć — zawołał Rysiek — pójdziemy do drużynowego i poprosimy, żeby z kierownikiem porozmawiał, a kierownik znowu może to przedstawić rodzicom na zebraniu.

— A za co kupimy gry do świetlicy?

Ale tu zakrzyczeli wszyscy ostatniego pesymistę.

— A zarobić to nie możemy? Pamiętacie jak „szesnastka" zbierała złom i starzyznę i jak zarobiła sporo „forsy?"

— Jeszcze i inne zastępy pójdą naszym śladem.

D. J.

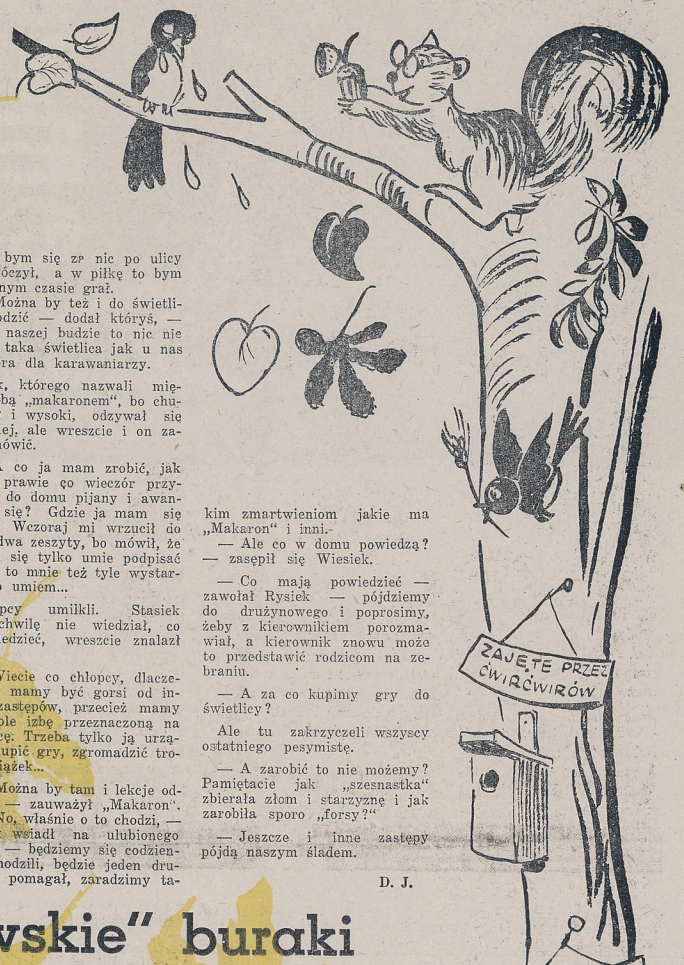

Co robią zastępowi?

NACZELNICTWO ZHP ogłosiło konkurs na najlepszą gazetkę ścienną o tematyce związanej z przyjaźnią polsko - radziecką.

Podczas robienia gazetki zastępy podzielą się pracą. Np. jeden zastęp postara się o ilustracje, drugi przetłumaczy artykuł z gazety pionierów: „Pionierskaja Prawda", a inny jeszcze wybierze wiersze radzieckich poetów.

* * *

Zastępy nauczą swoje klasy przynajmniej jednej radzieckiej piosenki zamieszczonej w „Świecie Młodych".

* * *

W każdej izbie harcerskiej w Miesiącu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej drużyny urządzą specjalne kąciki. A może która drużyna zorganizuje wystawę poświęconą młodzieży radzieckiej?

* * *

A już napewno zastępy zrobią wspólne wycieczki do kina na filmy, które są wyświetlane podczas Festiwalu Filmów Radzieckich. Po filmie warto omówić jego treść i zastanowić się, czego nas nauczył.

„Piastowskie" buraki

(Ciąg dalszy ze str 1)

Zaczęłam z nimi trochę gadać. Ale gdy spytałam któregoś o nazwisko, nie chciał na razie mówić.

— A po co to? A dla kogo? Dopiero gdy się dowiedzieli, że jestem ze „Świata Młodych", rozwiązały im się języki.

— Ja czytałem jeszcze „Świat Przygód".

— A czy będziemy opisani w gazecie? — wołali jeden przez drugiego.

DLACZEGO PRACUJESZ

— Ooo, to ja muszę dużo zrobić, jak mają o mnie czytać — zakrzyknął *Waldek Jasiński.*

— Te, głupi — trącił go w bok *Janusz Grabowski.* To chyba nie tylko dla zapisu pracujesz.

— A dla kogo pracuje? — spytałam.

— Dla Państwa.

— No, a jakbyś teraz siedział w szkole, to nie byłaby też praca dla Państwa?

Janusz nie potrafił odpowiedzieć. Ale wyrwał go z kłopotu Stefek Wasilewski, syn praczki z Piastowa.

— *W szkole to jesteśmy zawsze. Klasówka, co miała być, to nas nie minie. A tutaj się przydamy. Lekcje można dogonić. A tutaj jesteśmy teraz potrzebni, bo te buraki mogą się zmarnować.*

— *A jakby wszystkie drużyny zrobiły też taki kawałek, albo nawet i pół, to byłoby przecież wielkie pole* — dodał *Jędrek Michnowski.*

Do rozmowy dołączył się ekonom.

— Tu będzie przynajmniej z hektar ziemi — powiedział. Trzeba by wynająć 8 albo 10 kobiet do roboty. Za dniówkę płaci się 400 złotych.

— To zaoszczędzimy majątkowi trochę pieniędzy — stwierdził Janusz.

Wyrywanie buraków i bruki już się skończyło. Teraz obcinają liście, złożywszy wszystko w większe gromadki, które następnie przykrywa się liśćmi by warzywa nie więdły.

PÓJDŹCIE NASZYM ŚLADEM

Na polu rozlegał się śpiew szkolnego „Kiepury". W pracy, z początku indywidualnej, wyłoniły się zespoły, dobrane nawet zupełnie przypadkowo.

— My już ułożyliśmy 5 kupek. Nie podchodź do nas. Nie byłeś z nami od początku — rozległo się wołanie.

— Ja zrobiłem najwięcej, — przechwala się *Waldek Ignaczak,* chrupiąc okazałą marchew.

— Aha! przodownik, ale w jedzeniu! — przedrwiwia.

— Ja to bohater! — mówił *Leśkiewicz,* pokazując skaleczoną rękę.

— Nie żaden bohater, tylko zwykła oferma — rzekł *Jędrek Makowski.* Dobry robotnik uważa przy pracy.

— I nie gada za wiele — dorzucił *Zbyszek Sałata.*

Robota dobiegała końca.

— *My teraz zachęcimy drużynę drugiej szkoły w Piastowie do takiej wycieczki i do takiego zajęcia — powiedziała drużynowa, 16-letnia Ela Elsne równa, uczennica 10 klasy.*

A no zobaczymy. Powodzenia w pracy.

BARBARA TRYFAN

Ojciec potęgi

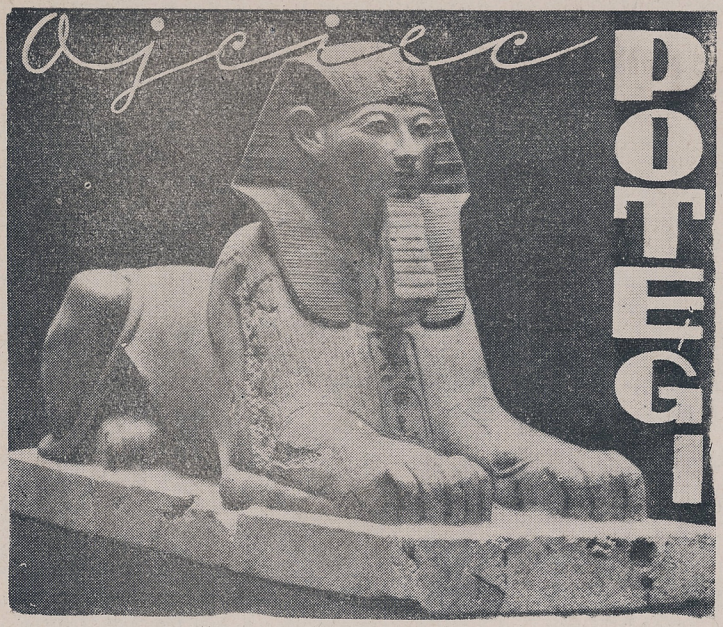

OJCIEC potęgi? Cóż to taki?

— Słońce. Tak nazywali je starożytni Egipcjanie.

— Nazwa bardzo ładna — ale nie rozumiem, czym usprawiedliwiona i dlaczego, drogi HAK-u, obrałeś ją jako tytuł do swego artykułu, który miał przecież mówić o źródłach energii.

— Właśnie dlatego, że mój artykuł będzie mówić o źródłach energii, umieściłem w tytule słońce. Dzięki niemu bowiem kręcą się wiatraki, jeżdżą pociągi, palą się żarówki.

— Czy ty nie przesadzasz trochę?

* * *

Mówiłem niedawno z Jankiem. On jest wprawdzie zapalonym „kinomaniakiem" i stale dyskutuje z Pawłem o filmach, na które razem chodzą — nie mniej jednak od czasu do czasu odrabia lekcje. Przyszedł właśnie do mnie, bo nauczyciel kazał mu wymienić źródła energii, jakie ludzie wykorzystują. Chciał, żebym mu powiedział, czy wszystkie wymienił. A pisał o wietrze, wodzie i węglu.

— Właściwie, to ja nie rozumiem, dlaczego wymieniasz wiatr jako źródło energii?

— No, jak to? — Janek się oburzył — a wiatraki? Wiatr to źródło energii — najdawniej wykorzystywane. Przecież młyn wiatrakowy znają już ludzie od 3000 lat. A żagiel jeszcze dawniej. A nawet i obecnie wiatraki znajdują zastosowanie. W małych domach bardzo wygodnie można wykorzystywać napęd wiatrakowy np. do ładowania akumulatorów.

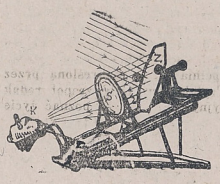

Maszyna do bezpośredniego wykorzystania energii cieplnej promieni słonecznych, skonstruowana przez prof. Marcusego. Promienie słoneczne odbite przez zwierciadło są skupione przez soczewkę „S" i padają na kociołek „K" z wodą, zamieniając ją na parę.

Na razie jeszcze nie stosujemy takich maszyn w przemyśle, ale niedługo...

Nie przerywałem Jankowi — miał zresztą rację — ale sprawa była dla mnie nadal nie jasna. Wiatr... wiatr... no jasne, że jest to źródło energii, ale przecież... Już wiem!

— Janek, skąd się biorą wiatry?

— O, to już było dawno...

— Jak to dawno?

— Dawno na lekcji. Ale nie, pamiętam jeszcze. Widzisz, słońce ogrzewa ziemię nierównomiernie. Na przykład powietrze nad lasem ogrzeje się więcej niż nad wodą. A ponieważ powietrze ogrzane jest lżejsze od zimnego, więc będzie uciekać w górę, a na jego miejsce przesunie się zimniejsze powietrze z okolicy. I tak powstanie wiatr.

— Czekaj... Miałeś rację, HAK-u, to nie jest z tym wiatrem tak jak ja mówiłem, to właściwie słońce będzie źródłem energii a ruch powietrza — wiatr, tylko pośrednikiem. Bo przecież energia, którą posiada wiatr, pochodzi od Słońca.

— Tak, teraz to jest jasne. A co tam wymieniłeś, jako drugie źródło energii?

— Wodę. Bo pomyśl — sam pisałeś o Dnieprogresie, wielkim radzieckim zakładzie przemysłowym, wykorzystującym energię wodną. Teraz w Polsce także otwarto wielki zakład energetyczny w Czchowie na Dunajcu. Energia elektrowni w Czchowie jest właśnie przekształconą energią płynącej wody!

Ale czy tutaj nie będzie tak samo, jak z wiatrem? Dlaczego w rzekach płynie woda? Już wiem. Znowu wszystkiemu „winne" Słońce. Bo przecież ono jest przyczyną, że woda w morzu ogrzewa się i paruje, a wiatr (znowu Słońce!) unosi chmury, woda z chmur spada w postaci deszczów, z których czerpią swoje zapasy wody rzeki. To znaczy, że rzeczywiście energia płynącej wody — jak też i energia wiatru — pochodzi od Słońca. A może tak jest też i z węglem? Chyba jednak nie.

— Dlaczego? Właśnie, że z węglem jest tak samo. Wiesz przecież jak to jest z roślinami: czerpią z powietrza dwutlenek węgla i rozkładają go na tlen i węgiel. Tlen wydzielają — a węgiel pozostaje w roślinie. A skąd bierze się energia na rozkład dwutlenku węgla?

— Właśnie od Słońca — z ciepła jego promieni. Węgiel zaś powstał z roślin, a więc jego energia ma to samo źródło.

Janek był wyraźnie zadowolony. Zamiast trzech źródeł energii — wiatru, wody i węgla będzie mógł wymienić tylko jedno — ciepło niesione przez promienie słoneczne. A przecież energię węgla zmieniamy na energię pary wodnej, która porusza maszyny parowe, na energię elektryczną, na energię gazu świetlnego, na wiele, wiele innych wykorzystywanych przez nas materiałów. Wszystko to więc zawdzięcza swoje powstanie Słońcu.

— Czy nie można by wykorzystywać energii słonecznej bezpośrednio? Przecież wiatr, woda, węgiel, nafta — to wszystko służy nam za pośredników. A pośrednicy zawsze kosztują — dużo energii marnuje się bezużytecznie przy spalaniu węgla.

— Można. Na razie prowadzi się tylko nad tym badania, ale nie wiadomo, co będzie w przyszłości. A właściwie wiadomo. Na pewno ludzie skonstruują maszyny wykorzystujące bezpośrednio ciepło niesione przez promienie słoneczne. Bo ludzie zawsze starają się jak najwięcej uzyskać, jak najbardziej wykorzystać siły przyrody, przetwarzać je dla dobra społecznego. Dzięki temu dążeniu mamy wiatraki, elektrownie wodne, maszyny parowe, elektryczność.

HAK.

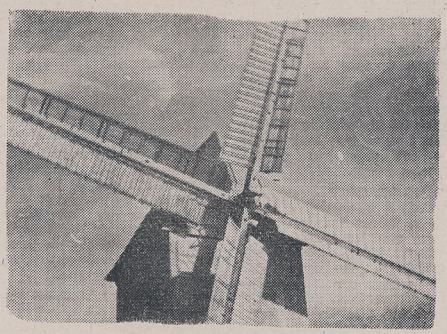

Wiatraki służyły nie tylko Don Kichotowi. Jest to jedna z najstarszych maszyn, które do użytku człowieka zaprzęgły pracę wiatru. Inną formą wykorzystania pracy wiatru jest żagiel. Dzięki żaglom, z których korzystano aż do początku XIX w., ludzie poznali ziemię, mogła się rozwinąć wymiana handlowa.

Ten „stary grat" jest pochodzącym z czasów średniowiecznych kołem wodnym. Obecnie już takich kół nie stosujemy. Do wykorzystania energii spadającej wody używamy wielkich turbin. Technika poszła daleko naprzód.

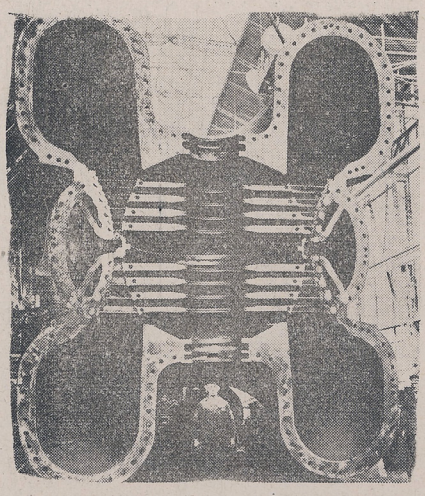

To nie są skrzydła wielkiego motyla, ani przekrój hinduskiej świątyni, lecz po prostu górna część olbrzymiej, nowoczesnej turbiny parowej. Wirnik tej turbiny obraca się 15.000 razy na minutę.

Takie maszyny wynalazł człowiek, aby jak najlepiej wykorzystać energię słoneczną ukrytą w węglu kamiennym.

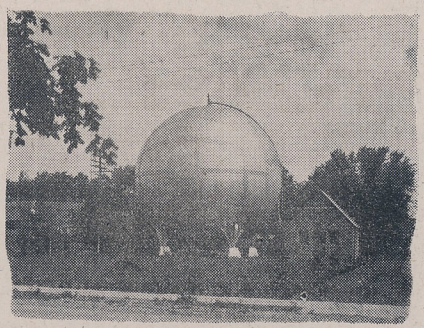

Piłka footbalowa? Nie. Wielki spadochron? Też nie. A więc co?

Zbiornik gazu świetlnego! Nie wystarczy bowiem wydobyć z węgla gaz świetlny — trzeba go także umieć przechować. A przechowanie powinno być jak najtańsze. Dlatego zbudowano taki zbiornik kulisty, gdyż kula ze wszystkich brył o tej samej powierzchni posiada największą objętość.

REDAGUJEMY wspólnie

— Co najpierw zaczynam czytać w piśmie i dlaczego?

Można powiedzieć, że trzy pozycje zajmują tu równorzędne miejsca: „W marszu", „W dwa ognie", i „Kuba ładuje w Bartoszycach". Reszta odpowiedzi jest b. różna.

WNIOSEK I. „Jako stała czytelniczka (tak jak prawdopodobnie wszyscy czytelnicy) posiadam swój kącik czy stronę (z listu ZOSI KOŚCISZEWSKIEJ).

Słusznie. Gazeta nie książka. Lepiej nawet najpierw przeczytać to, co najbardziej interesuje. Jest pewność, że inne artykuły przeczyta się potem spokojniej i o wiele dokładniej...

WNIOSEK II. Powieść mówiąca o prawdziwym życiu i materiały z prawdziwego życia — to najbardziej pasjonuje Czytelnika „Świata Młodych".

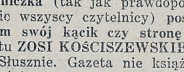

Czy pismo pomaga w pracy zastępu?

82 proc. uczestników powiedziało, że tak. Motywują to tym, że poza ściśle harcerskimi artykułami art. np. pop. naukowe, gawędy Pawła itp. — stanowią materiał — do zbiórek, do rozmów w zastępie. Dział harcerski natomiast udziela konkretnych wskazówek do pracy.

WNIOSEK. Redaktorzy działu pracy młodzieży — którzy redagują przede wszystkim kolumnę „W MARSZU" muszą jak najściślej być związani z terenem, aby nie tylko wyciągać najbardziej potrzebne zastępom tematy, ale móc stwierdzać, o ile praca redakcji dociera do terenu — o ile w pracy terenu pomaga.

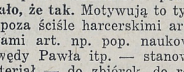

Czy wykonałeś jakąś pracę, opierając się na wskazówkach podawanych w piśmie?

78 proc. odpowiedzi: TAK. Największym powodzeniem cieszyły się praktyczne porady na codzień (np. jak oprawić książkę)

WNIOSEK. Stanowczo za mało, jak na takie zainteresowanie czytelników, drukujemy praktycznych porad. Trzeba starannie prowadzić w piśmie skrzynkę techniczną i kącik porad dla dziewcząt.

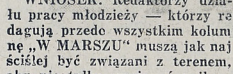

Co ciekawi Cię w gawędach Pawła a co Ci się nie podoba?

78 proc. uczestnikom Paweł się podoba. Piszą oni: „Gawędy te są pouczające, powinien je czytać każdy Czytelnik". (STEFAN HAWRYLUK). Cytowana już Zosia Kościszewska głosuje za Pawłem, ale proponuje, aby Paweł nie zawsze wyciągał końcowe wnioski. Pisze ona: „Po jasno napisanym artykule — my sami dojdziemy do tych wniosków, a jako własne będą one dla nas bardziej zrozumiałe". Dużo Czytelników domaga się, aby Paweł pisał więcej o budownictwie i o klasie robotniczej...

WNIOSEK. Paweł spełnia swoją rolę. Omawiając co tydzień jedno zagadnienie polityczne czy społeczne — przybliża je czytelnikom. Powinien jednak pamiętać, że Czytelnicy „Świata Młodych" — rozumieją coraz więcej i dlatego nie zawsze trzeba dopowiadać wniosek. A może Paweł zachęci Czytelników do samodzielnego wyciągania wniosków i zapozna się z nimi drogą listowną?

Można czasem i tak.

Czy rozumiesz wszystko w artykułach popularno - naukowych Wścibinosa i HAK-a?

80 proc. rozumie. RYSZARD STACHOWSKI pisze:

„Pomocne są one w nauce, pomagają w zdobyciu wiedzy. Budzą zainteresowania naukowe. W tych artykułach rozumiem wszystko".

WNIOSEK. Popularyzowanie zagadnień nauki — pokazywanie nieograniczonych możliwości myśli ludzkiej w formowaniu i kształtowaniu świata budzi najszlachetniejsze i najcenniejsze zainteresowania.

Trzeba to robić tak, aby nie 86 proc., ale 100 proc. Czytelników pisma nie tylko rozumiało Wścibinosa i HAK-a, ale z zapartym tchem i coraz samodzielniej uczyło się, poznawało i szukało najwyższej radości z przenikania głębin wiedzy.

Czy podoba Ci się historia Don Kichot w Polsce?

Trochę „musztarda po obiedzie" gdyż i tak przestaliśmy drukować. Warto stwierdzić: czytelnikom podobały się rysunki, jednak fabuła powieści ich nie zadowalała. Pisali:

„Chcemy powieści, która nam pomoże w nauce, będąc przy tym rozrywką"... (R. STACHOWSKI) Czytelnicy wolą powieść tekstową.

WNIOSEK. W „Świecie Młodych" nie zamieszczać powieści rysunkowych. Jest natomiast w piśmie miejsce na dowcipne historyjki rysunkowe w jednym odcinku.

Jest w piśmie miejsce — na ilustrowane przedstawienie historii nauki, wynalazków (np. historia wiosła, wiatraka, fortepianu itp...).

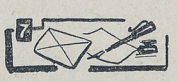

Czy bierzesz udział w redagowaniu kolumny „W dwa ognie"?

Zaledwie 26 proc. Czytelników - uczestników redaguje tę kolumnę.

WNIOSKI

I. Stanowczo za mało korespondentów wzięło udział w ankiecie, nie doceniając jej wagi. Ankieta jest przecież swego rodzaju drogowskazem dla redakcji, a któż jak nie korespondent pisma jest upoważniony i zobowiązany do uczestniczenia w wytyczaniu kierunku rozwoju pisma.

II. Stanowczo niezadawalającą przedstawia się jeszcze kontakt redakcji z terenem. Redakcja niedostatecznie wskazuje korespondentom główne źródło zainteresowania: autentyczne wydarzenia z życia szkoły i drużyn harcerskich.

Mniej opowiadań na kolumnie „W dwa ognie", a więcej notatek z pracy, zajęć Czytelników. Więcej ich własnych uwag o radościach i kłopotach, które przynosi każdy dzień.

III. Trzeba zorganizować zjazd korespondentów, na którym ustalilibyśmy te rzeczy, trzeba rozwijać rozpoczętą już akcję rozsyłania do Czytelników-korespondentów instrukcji i uwag o ich pracach, drogą listowną.

Trzeba, aby korespondenci w pełni zrozumieli ważność swej roli i konieczność ścisłego związku z redakcją. Trzeba wreszcie tak rozwinąć pracę wśród korespondentów, aby było ich coraz więcej w każdej szkole, w każdej drużynie, w każdym zastępie. Oto zadania, poważne zadania dla redakcji i Czytelników.

Czy jesteś członkiem któregoś klubu „Świata Młodych", jakie proponowałbyś nowe?

47 proc. uczestników ankiety należy do klubów: korespondentów, filatelistów i szachistów.

Natomiast 80 proc. uczestników proponuje szereg nowych klubów. Oto cenniejsze propozycje: założyć klub techników miłośników nauki, przyjaciół książki, przyrody, sportu, literatury, recenzentów, poszczególnych gałęzi sportu (nawet bokserów), modelarzy, turystów, wynalazców, racjonalizatorów, rysowników i inne.

Do dość oryginalnych pomysłów należy projekt założenia klubu magików i... zbieraczy moneta(!).

WNIOSEK I. Zgrupować wokół „Sportu Młodych" klub szkolnych i harcerskich sprawozdawców sportowych. Rozwijać koła korespondentów we wszystkich interesujących Czytelników — a więc i pismo — kierunkach.

II. Klub techników, modelarzy, racjonalizatorów i wynalazców, miłośników nauki... ująć w całość. Myśli już nad tym parę osób w redakcji. Czytajcie uważnie materiały o pomocach szkolnych. Chcemy w 40 numerze wystąpić z projektem, który winien daleko przekroczyć ramy klubu i stać się masową ogólnokrajową akcją pisma.

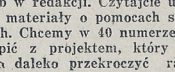

Czy wykorzystujecie przepisy gier, ćwiczeń i inne zamieszczone w „Sporcie Młodych"?

Pytanie to otrzymało najwięcej twierdzących odpowiedzi.

WNIOSEK. Jeżeli 91 proc. uczestników odpowiedziało: TAK — znaczy to, że należy podawać stale przepisy gier i zabaw ruchowych, ćwiczeń indywidualnych i zasad treningu w poszczególnych gałęziach sportu.

Sport — wychowanie fizyczne, to wielka szkoła charakteru i sprawności. Zagadnienia dotyczące sportu nie mogą się ograniczać stale do jednej strony w piśmie. Życie sportowe naszych Czytelników — uczni i harcerzy, przy dobrej pracy korespondentów winno przemawiać czasem i z pierwszej strony pisma.

Ogólnie rozwijać zainteresowanie sportowe naszych kolegów i koleżanek ze szkół podstawowych i drużyn ZHP.

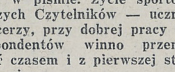

Wymień trzy najlepsze rysunki i napisz dlaczego Ci się podobały?

Z odpowiedzi wynika, że Czytelnicy lubią najbardziej rysunki Chmiela i Walentynowicza. Poza tym lubią rysunki przemawiające do nich, zastępujące niejako tekst pisany.

WNIOSEK. Zamieszczać rysunki dobre, to znaczy zrozumiałe i ładne. Zamieszczać ich dużo. Przekazać poza tym odpowiedzi na pytanie 9-te, szkole rysunków „Dziadzia Chmiela", gdzie autorzy znajdą ich szersze omówienie.

Jakie zmiany chciałbyś wprowadzić do „Świata Młodych"?

Wszyscy Czytelnicy stwierdzają, że w zasadzie „Świat Młodych" podoba im się tzn. nie domagają się specjalnych zmian. Propozycje tekstowe dadzą się ująć w następujące stwierdzenie: więcej wiadomości z życia młodzieży, więcej pomocy w nauce, więcej rzeczowych wskazówek i porad dotyczących życia organizacyjnego i szkolnego Czytelnicy domagają się słusznie, aby pismo spełniało rolę przyjaciela i doradcy. Dużo Czytelników pragnie, aby odcinek powieściowy drukowany był w takiej formie, aby można go składać w formacie książkowym.

WNIOSEK. Redaktor pisma winien raz po raz wracać do prac nadesłanych w ankiecie, winien stale kontrolować czy pismo spełnia rolę nakreśloną przez Czytelników. Cały zespół redakcyjny musi dobrze poznać życie i bolączki swoich czytelników, musi stać w jednym szeregu z organizacją i szkołą przez uczestniczenie i prowadzenie ich akcji, jak również własnych akcji organizujących naukę i rozrywkę Czytelnika.

O jakich sprawach szkolnych należy pisać i jakie sprawy były słusznie poruszane?

Z odpowiedzi wynika — słusznie poruszone były te sprawy, które naprawdę powstawały w życiu. Fantazja nie oparta na prawdziwym życiu nie spełnia żadnej roli, staje się niejasnym, niewartym zgłębienia materiałem w piśmie.

WNIOSKI. I. Patrz wniosek poprzedni.

II. Uaktywniać korespondentów szkolnych i harcerskich (patrz wnioski z pyt. 7-go).

III. Materiał fantastyczno-naukowy opierać jak dotąd na prawdzie naukowej, na rzetelnej wiedzy.

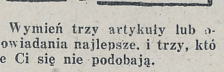

Wymień trzy artykuły lub opowiadania najlepsze, i trzy, które Ci się nie podobają.

Trzy pozycje zyskują pierwszeństwo: „Kuba ładuje w Bartoszycach", reportaże redakcyjne, materiał instrukcyjny, dający wskazówki co i jak należy robić. Jeżeli chodzi o nowelki i opowiadania zdania są tak różne, że odpowiedzi na to pytanie otrzymuje redaktor działu literackiego. Na niektóre odpowie w poczcie, z niektórych wyciągnie wnioski.

WNIOSEK. Zdanie Czytelników jest dużą pomocą w redagowaniu pisma. Im bardziej zdanie to jest przemyślane, tym pismo bardziej dostosowane będzie do swego Czytelnika.

Co chciałbyś znaleźć w „świecie Młodych" w przyszłym roku szkolnym?

Odpowiedź na to pytanie znalazła się już w większości poprzednich punktów. Tutaj wyciągniemy wnioski najogólniejsze.

WNIOSEK KOŃCOWY.

PISMO ZWIĄZANE z żywą szkołą, drużyną, zastępem. PISMO WSKAZUJĄCE, jak uczyć się i czego się uczyć. PISMO WSKAZUJĄCE jak wiązać pracę harcerską ze szkołą i środowiskiem. PISMO ZAMIESZCZAJĄCE dużo wartościowych materiałów teoretyczno-praktycznych. PISMO DAJĄCE dużo rozrywek i dobrego humoru. PISMO UCZĄCE prac technicznych, uprawiania sportu. PISMO ORGANIZUJĄCE swych Czytelników do pożytecznych i ciekawych akcji, które pomogą szkole, drużynie, które wykażą dużą siłę i pożyteczność prac młodzieży.

TAKIM PISMEM MUSI BYĆ „ŚWIAT MŁODYCH". Zadania te wypełniamy częściowo, musimy je lepiej niż dotychczas wypełniać przy współudziale większej niż dotychczas ilości Czytelników.

A więc — do pracy koleżanki i koledzy.

WOJCIECH KRASUCKI.

Lista NAGRODZONYCH

I Ryszard Stachowski — lat 12 — Koszalin Chopina 35 (piłka).

II Zofia Kościszewska — lat 14 — Katowice (wieczne pióro).

III Stefan Hawryluk — Strzyżów Hrubieszów (komplet ping-ponga).

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Artur Stoces — lat 10 — Chorzów — 3 Maja 7/6.

Bolesław Dobrzański — lat 11 — Wrocław Wapienna 30 m. 5.

Ryszard Wiśniewski — lat 11 — Pruszków — Promyka 6 - 3.

Ryszard Matyska — lat 12 — Stacja kol. Miedzno pow. Częstochowa.

Krystyna Sliwowska — lat 13 — Warszawa Asfaltowa 13 - 15.

Zofia Litewska — lat 13 — Kraków, Wyżickiego 3.

Jerzy Gren — lat 13 — Bielsko ul. Polna 6 - 8.

Jan Hierowski — lat 13 — Kazimierza Wielka 15 pow. Pińczów.

Urmanin — lat 13 — Skórcz — ul. Dworcowa 31a.

Włodzimierz Szewczyk — lat 13 — Bełchatów Pl. Wolności 21.

Wiesław Zieliński — lat 13 — Słupsk — Żymierskiego 18 - 12.

Romana Domau — lat 14 — Tarnów ul. Wita Stwosza 1530 m. 8.

Wanda Sołtys — lat 14 — Łomża — Sienkiewicza 8 - 18.

Tadeusz Matulewicz — lat 14 — Więź Rakówek — pow. Lwówek p-ta Wieniec Zdrój.

Józef Koniecek — lat 14 — Lidzbark. ul. Wiejska 105.

Kazimierz Poziérak — l. 14 — Kazimierz Wielka ul. Sienkiewicza 40.

Jerzy Pasak — Stalowa Wola — Hutnicza 6 - 11.

Aleksander Bahlaj — Katowice — Leopolda 1.

Jan Zadno — Mińsk Mazow — Daszyńskiego 5 m. 2.

Andrzej Kudasik — Nowy Targ — Ludźmierska 47.

(Ciąg dalszy na str. 8)

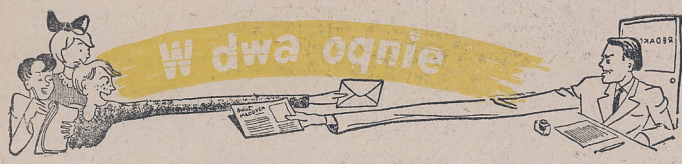

Mecz żołędziowy

VA : IVB

Śladem akcji pisma

Cała żołędziowa awantura w Zielonce zaczęła się od nich — a właściwie pierwszy był kol. Osuch. Siedział raz kol. Osuch w domu i czytał „Świat Młodych" i nagle zastanowił się:

— Piszą tu, że zwierzęta w ZOO lubią bardzo kasztany i żołędzie... Mało tu u nas w Zielonce dębów? Moglibyśmy nazbierać i zawieźć. Dobra jest! Następnego dnia kol. Osuch pokazał ten artykuł p. Grabińskiej — wychowawczyni jego klasy (Va). Ucieszyła się bardzo. Przeczyta ło się artykuł na głos, po czym klasa Va uchwaliła jednomyślnie: zbieramy.

Zaraz się wyrwał kol. Lewandowski (bo bał się, żeby jego — harcerza znowu kto nie ubiegł), że on będzie się opiekował tymi zebranymi żołędziami, po czym mianowano go magazynierem i zaczęło się.

Pierwsze zbieranie było na wycieczce. A potem już każdy indywidualnie — miał chwilę czasu, to leciał z torbą do lasu i następnego dnia wręczał ją już pełną kol. Lewandowskiemu. Rosła na strychu zielonkowskiej szkoły pryzma żołędzi i kasztanów, szuflowana z zapałem przez ambitnego magazyniera i jego pomocników, (żeby nie zapleśniało). Już, już miano odwieźć je do Warszawy, kiedy wybuchła wojna:

IVb też zbiera... Ale jak zbiera! Już nawet dwa transporty (jeden 42 kg a drugi 30 kg) do Warszawy zawiozła.

Osuch jak się o tym dowiedział, podrapał się w głowę i poszedł do Lewandowskiego.

— Słuchaj — powiada — oni też zbierają.

— No, to co, to źle niby? — oburzył się na niego Lewandowtym, że nas ubiegli. A swoją szosą, trzeba by coś zrobić, żeby nie być na szarym końcu. To wstyd dla naszej V-tej. Tak sobie tylko pogadywali na pauzie. Może by i sami na to wpadli, ale uprzedziła ich pani Grabińska:

— Jutro na dwie ostatnie lekcje — gimnastykę i przyrodę, zrobimy wycieczkę do lasu i będziemy przy okazji zbierać żołędzie. Ponieważ IVb też zbiera, umówiłam się z ich wychowawczynią panią Mościcką, że oni pójdą z nami. Urządzimy współ zawodnictwo, kto więcej uzbiera.

— Świetnie, zagotowało się w klasie od entuzjazmu. Jak tak to IVb „wysiada".

Następnego dnia maszerowali karnymi dwójkami w kierunku rzeki, nad którą w cieniu starych, niemal stuletnich dębów, miał zostać stoczony ów bój żołędziowy o pierwszeństwo. Tam już każdy starał się jak umiał najlepiej, żeby walnie przyczynić się do zwycięstwa. Szeleściły zeschłe liście, rozgarniane w pośpiesznych poszukiwaniach. Kto więcej? Kto wygra? A potem stała się rzecz dziwna. Wydawałoby się, że klasa Va bezspornie zwyciężyła. O mało się mostek nie zawalił pod wózkiem, na którym jechał około 100 kilo chyba liczący wór żołędzi. A klasa IVb nazbierała ledwie dwie trzecie tego!

Jednakże kol. Lewandowski i Osuch a z nimi i reszta klasy, byli innego zdania.

Po pierwsze — oni są młodsi od nas. A po drugie, w ich klasie dopiero wstępują do harcerstwa, a my już jesteśmy cały rok harcerzami. Jeżeli to wziąć pod uwagę, to oni naprawdę zebrali bardzo dużo i nie można powiedzieć, że my albo oni wygraliśmy. Trzeba powiedzieć, że wygraliśmy wspólnie. Kiedyśmy zbierali żołędzie sami, to przez ten sam czas uzbieraliśmy połowę tego, co teraz we współzawodnictwie. I oni na pewno też. A tu przecież idzie przede wszystkim o to, żeby tych żołędzi było jak najwięcej.

MASZYNA BUDUJE DOM

Wrzesień, to miesiąc odbudowy Warszawy. Nic też dziwnego, że każdy wychodzący spod prasy numer „Świata Młodych" zawiera chociaż pół strony poświęcone tym tematom. Wśród wyrazów używanych do opisów odbudowy stolicy spotykamy takie, jak: zorganizowanie lub zmechanizowanie pracy. Zorganizowanie — to wyraz, który chyba każdy czytelnik zrozumie, ale zmechanizowanie? Na czym ono polega? Przypuszczam, że wielu jest takich, którzy myślą po prostu: jeśli praca jest zmechanizowana to polega na tym, że np. dom buduje się sam, że buduje go jakaś doskonała maszyna. Nie — takiej maszyny jeszcze ludzie nie wymyślili, a mechanizacja polega na... tego nie będę wyszczególniać ,a po prostu opiszę jak wygląda budowa zmechanizowana.

Aby założyć fundamenty, trzeba wykopać głęboki dół. Dawniej kopanoby łopatami, zatrudniając setki ludzi, dziś robią to trzy mechaniczne kopaczki, które za jednym razem wydobywają 6 m. sześc. ziemi. Żeby założyć zbrojenie, trzeba mieć pozaginane grube druty, które utrzymają masy betonu. Druty te kiedyś gięto rękami, dziś wykonuje się to elektrycznie. Ile to razy musiałby robotnik przejść, aby tysiące cegieł zanieść na czwarte piętro; dziś cegły jadą specjalnym transporterem. Można by jeszcze nieskończoną ilość przykładów podawać z tym zmechanizowaniem.

Widzimy więc jak wielkie jest znaczenie techniki. Maszyna nie tylko ułatwia pracę człowiekowi. Nie o to tutaj chodzi. Maszyna zastępuje człowieka. Zamiast 100 robotników pracujących ręcz nie pozostać może 20, 15 czy 10. Reszta tym samym ma możność przejścia do innego zajęcia. Zwiększa się przez to ilość rąk do pracy. I w tym sensie możemy powiedzieć, że maszyna buduje dom.

WOJCIECH TANIEWSKI
Warszawa

poczta

Halina Konkel z Gdyni — Cieszymy się bardzo, że chcesz z nami współpracować, ale ten pierwszy wiersz nie nadaje się do druku.

Janusz Boroń — Szkół morskich jest kilka: w Gdyni, w Szczecinie, w Elblągu. Ponieważ do każdej z tych szkół są inne warunki przyjęcia, najlepiej gdy poinformujesz się w najbliższej Komendzie SP.

A. Polakowski z Puław — Odpowiadamy po kolei na wszystkie Twoje pytania. Konkurs lotniczy już dawno jest rozwiązany i w ubiegłym numerze ogłosiliśmy wyniki. W sprawie prenumeraty „Świata Młodych" należy wysłać pieniądze na adres „Czytelnika" — Warszawa ul. Daszyńskiego 16. Co do korespondencji w celu wymiany znaczków, czytaj uważnie kącik filatelistyczny.

Kazimierz Rząska z Tucholi — Artykuł przesłaliśmy do Biuletynu Instruktorskiego ZHP.

Uwaga!! Eugeniusz Nowak, Milice D/Sl. ul. S. Okrzei 20 — II p. jest współpracownikiem Stacji Ornitologicznej Państw. Muzeum Zool. w Warszawie i potrzebny mu jest klucz do rozpoznawania ptaków. Zwraca się więc z prośbą do Czytelników, by przyszli mu w tym z pomocą i przysyłali obrazki ptaków zaopatrzone opisami.

Radzimy także od siebie, byś zainteresował się broszurą wydaną przez NZHP pt. „Ptaki przylatujące".

Marysia Żelazowska z Gdańska — Dwóch ostatnich artykułów nie wykorzystamy. Są za mało prawdopodobne.

Ireneusz Mnich z Poznania — Doskonale, że z takim zespołem zabierasz się do pracy. Już przygotowaliśmy na wasze listy 2 nowe segregatory. Sprawy, które poruszasz będą omawiane na Zjeździe Korespondentów, o którym już myślimy. Skomunikujcie się przedtem z Leszkiem Srebrem ul. Przybyszewskiego 17 - 6.

Uwaga! Poznaniacy. — Wszyscy korespondenci i Czytelnicy „Świata Młodych" z Poznania proszeni są o zgłoszenie się w sprawie zorganizowania koła korespondentów do **Ireneusza Mnicha, ul. Konińska 18 m. 3** albo do **Narysi Panufnik ul. 23 lutego 21 m. 7.**

Stefania Kucharska z Łowicza — Humoreska „Polowanie" nie pójdzie. Ale dlaczego o nas zapomniałaś? Napisz na przykład, jak organizujecie w szkole akcję czytelnictwa, czy macie swoją świetlicę i co w niej robicie?

Adam Kaczyński z Krakowa — Reportaż jest nawet dość ciekawy, lecz skróć go tak na jedną stronę maszynopisu (mniej więcej dwie kartki zeszytowe).

Przede wszystkim zwróć uwagę na życie marynarzy. Zdjęć na razie nie odsyłamy, bo może właśnie się przydadzą.

Tadeusz Żołnierowicz z Bydgoszczy — Artykułu „Powrót Stefana" nie wykorzystamy. „Zły Janek" jest znacznie lepszy. W tych dniach otrzymasz od nas list.

Jerzy Kowalski z Krakowa — O gazetce ściennej pisaliśmy w Nr. 15.

Bogdan Filar z Sanoka. — Reportaż jest za mało ciekawy. Następne napewno będą lepsze. Dobrze, że chcesz być naszym korespondentem. Opisz jak obchodzicie w szkole Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej.

Zbigniew Pałczyński ze Zgierza — W sprawie brakujących numerów zwróć się do „Czytelnika" — Dział Kolportażu Warszawa, Daszyńskiego 16.

„Zorro" — Aby otrzymać legitymację korespondenta, trzeba na to zasłużyć. Z trudnościami można sobie widocznie poradzić, skoro dużo naszych korespondentów pisze z terenu, nie mając żadnych legitymacji.

Nie wykorzystamy prac: Z. Szeligi „Przygoda Mr. Taylora"; Ireneusza Martynowicza „Reportaż z huty" i „Jak żyją nasi koledzy"; Leszka Szymańskiego „Tajemniczy nieznajomy" i „Gazetkomania", Włodzimierza Gawrońskiego „Święto hutnika", Jerzego Hłonda „Wieś będzie miała świetlicę", Wiesława Dziechcińskiego „Wichura", „Wysokość krzesła", „Wywiad z muzykiem", Witolda Sepetowskiego „Trasa W—Z", Aliny Aleksandrowicz „Matematyka" Henryka Hylińskiego „Fontanna" i „Opowiadanie z obozu", Zosi Kościszewskiej „Żarówka", Stanisława Mielnickiego „Wycieczka na Babią Górę", Sławka Zaręby „Zwycięstwo", Józefa Chorądzkiewicza „Rower" (jednak nie pójdzie). Wszystkie te prace, chociaż poruszają ciekawe tematy, są jeszcze słabo opracowane. Następne napiszecie pewno lepiej.

lista NAGRODZONYCH

Dokończenie ze strony 7-ej.

Leszek Koziołkiewicz — Koszalin Armii Czerwonej 640.

Henryk Smołecki — Kraśnik Lubelski — Partyzantów 46a.

Zdzisław Gryb — Dzierżoniów — Żymierskiego 32.

Wiesława Świerczyńska — Środa Śląska — Łanowa 2.

Wacław Wojciechowski — Tomaszów Maz. wieś Godaszewice.

Józef Wanat — Gliniczek pow. Iasło.

Zofia Sowińska — Ciechanów ul. Strażacka 17.

Włodzimierz Gawroński — Chorzów — Batory.

Stefan Zieliński — Janków — Nowa Kamień pow. Kalisz.

Bogdan Filar — Sanok Zielona 9.

Zygmunt Bury — Lewin Brzeski — ul. Krzywa 25 pow. Brzeg.

Ryszard Butrymowicz — Garbów — Cukrownia — p-ta Garbów — Gimnazjum.

Irka Malanowska — Łódź — drużyna 159.

Artur Gałązka — Busko Zdrój Państw. Gimn. I lic.

Leszek Duleba — Łódź Dworska 16 — 8.

Henryk Stasikowski — Sosnowiec — Dantówka ul. Krótka 3.

Edmund Modrakowski — Bydgoszcz — Smoleńska 28 - 3.

Teresa Lubańska — Bytom 28 stycznia 3 - 5.

Zbigniew Łoboś — Kietrz Śląski Mickiewicza 22.

Andrzej Cegielski — Bytom — Estreichera 2 - 6.

Jerzy Traczyk — Kosewko p-ta Pomiechówek.

Janusz Skwara — Bytom — Dr Rostka

Teresa Kwapiszewska — Radom — Malczewskiego 41.

Jan Wójcik — w. Czerwieńskie p-ta Baranowo k. Ostrołęki.

Stanisław Tęczar — Kalembina — 16 — p-ta Wiśniowa pow. Krosno.

Jerzy Niziński — Żywiec — Komorowickich 10.

Halina Kaplińska — Gołąbki k. Warszawy — Klonowa 9.

IGOR NEWERLY

KUBA ląduje w Bartoszycach

Spotkanie autora powieści z jej bohaterem Kubą było tak samo niezwykłe, jak niezwykłe są losy Kuby.

Złapany na gorącym uczynku Kuba opowiada o swoich przeżyciach, o tym, że jest sierotą, że przeżył warszawskie powstanie, że tuż po wojnie był dzieckiem pułku tępiącego bandy dywersantów, że ma zamiar uciec do Meksyku.

Ale zamiast w Meksyku — Kuba ląduje w Bartoszycach w Ośrodku Szkoleniowo-Wychowawczym RTPD.

I Kuba-włóczęga zamienia się w obywatela tej dziecięcej republiki.

W Bartoszycach chłopiec spotyka Halinkę, córkę folksdeutscha, którego wydał w ręce żołnierzy polskich wtedy, kiedy walczyli z bandami dywersantów. Halinka nienawidzi Kuby. Ale chłopiec postanawia przełamać tę nienawiść, postanawia zdobyć jej zaufanie wykazując, że postąpił słusznie.

— Ty mnie lubisz za to! — stuknął się w pierś. — Mur! Inni tak i owak, i z tym i z tamtym... Ja tego nie uznaję. Jak nie cierpię — to nie cierpię, a jak już komuś wierzę — to na sto dwa!

— Ale, swoją drogą, pan Fotek jest o ciebie zazdrosny. Powiedziałam mu żartem, że jesteś moim przyrodnim bratem, to chłopców się wypytywał, czy to prawda. Głupi...

— Naprawdę głupi, — przytaknął z satysfakcją Kuba.

— Przyjdź do mnie w sobotę wieczór. O ósmej. Znajdziesz? Z Szewczykową teraz mieszkam w służbowym mieszkaniu, druga klatka za Daleską... Przyjdź koniecznie na moje święto. Przyjęcie zrobimy. Będą goście...

Fotek na pewno tam będzie — rozmyślał potem Kuba w drodze do pływalni. Na to nie ma rady. Lodzi idzie na dziewiętnasty, pracuje, jest samodzielna. On tymczasem chodzi do szóstego oddziału, spóźniony jak na swoje 16 lat. Do szesnastu brakuje wprawdzie kilku miesięcy, ale... Co innego Fotek! Murarz, podobno nawet przedsiębiorca. Dowcip ma, trzy garnitury, czarci wąsik i bransoletkę na rękę. Z takim zawsze przegra się dziesięć do zera. Ale gdyby się nawet oni pobrali — toć on nie frajer, widzi, na co się zanosi! — gdyby nawet Lodzia za Fotka wyszła, to jednak zawsze trzymać będzie z Kubą. Z nim dopiero jest szczera, żadnych min nie stroi — prawdziwa Lodka! Taka przyjaźń nie rdzewieje... Daleska mówiła wtedy, gdy ją odwiedził, w prywatnym mieszkaniu — że bez pracy, bez celu, bez przyjaciół żyć nie podobna... A no ma on już naukę, pracę społeczną, przyjaciół — Jędrka z Kupiownym. Wszystko — jak hale warsztatowe. A Lodzia — to jego sprawa najbardziej osobista, jego mieszkanie prywatne... Nawet Fotek jest o to zazdrosny!

Kąpał się Kuba w ten dzień jak nigdy. Swawolił w rozbrykanym tłumie, bryzgał i nurkując, za łydki z tyłu łapał... Godzina zleciała nie wiadomo kiedy. Ubierając się, śpiewać zaczął „Nie płacz, dziewczyno ma"... ale wyszło to tak płaczliwie, że urwał i szukał weselszej melodii, a że właśnie wszedł na basen Wydział Duży w towarzystwie kilku p. o. wychowawców — Kuba zerwał się i chociaż był w jednej nogawce, tupnął w deski pomostu:

— Tańcowały dwa Wydziały — jeden duży, drugi mały!

Ile było ludku w wodzie i na burtach— wszystko podchwyciło:

— Jak ten mały zaczął krążyć, to ten duży...

Pomknęła pieśń nad wodą, uderzyła o las, dogoniona tupotem — tylko echo łomotało. Bo teraz wszyscy, wziąwszy się za ręce, wirowali wokół Dużego Wydziału: i te małe szkraby w pstrych majtasach, i średniaki w kąpielówkach, i starszyzna w białych slipkach, i dziewczęta jak z Hawai. „Dajcie spokój!" — prosił z koła Wydział Duży. Gdzie tam! Dzikim tańcem na bosaka, galopadą afrykańską witali go u siebie, a może na pożegnanie z kąpielą, z latem, z chodzeniem boso... Kto wie, dlaczego zrobili to całe tamtam...

Wydział Duży, potańczywszy z dziewczynkami, odszedł na stronę i otarł czoło chusteczką (chorował podobno na serce). Na surowej, szczupłej twarzy dogasywało ożywienie; nikły uśmiech błąkał się w kącikach ust — gość nieznany, z łaski pańskiej.

Kuba przysunął się bliżej, wraz z innymi.

— A ten to się najwięcej wydzierał,— zauważył Wydział Duży. — Nowy? Nie było cię za moich czasów.

— Ja tu jestem od lipca, trzeci miesiąc...

— Głos masz barani, ale wybitne poczucie taktu. I słuch. Tak mi się wydaje. niech Rejnar sprawdzi. Byłeś u Rejnara? Koniecznie pójdź. Orkiestra daje dużo radości.

Taki on jest — ten Duży Wydział — myślami zawsze dokoła tego, czego nie ma, co być powinno, nawet podczas zabawy. Nie do uwierzenia, że ma żonę, syna, prywatne mieszkanie...

Do klasy wpadł Kuba zadyszany, z lekkim opóźnieniem. Sporo miał do odrobienia, ale poszło składnie, uporał się z lekcjami przed dzwonkiem. Wyjął notes i kaligraficznie wypisał: „Dla pamięci: w sobotę o ósmej u Lodzi". Nie dla pamięci oczywiście, ale żeby notes napocząć. Wtedy dopiero zwrócił się do Jadzi:

— Proszę towarzyszki, czy mogę wyjść? Ja już odrobiłem.

Piłkę kopał do kolacji, a potem Daleska miała pogadankę aktualną w Domu Kultury Dziecka — o wrześniu pierwszego roku wojny i o teraźniejszym wrześniu, miesiącu odbudowy Warszawy. Mówiła, jak Warszawa w oczach rośnie, o różnych domach, mostach, pomnikach, o trasie W — Z... — niesposób wszystkiego spamiętać. Najciekawsze — co sama widziała. Widziała, na przykład, dom, zburzony w czasie oblężenia Warszawy. Pod ziemią, w piwnicach, ludzie mieszkają, nad nimi zwalone gruzy z jedną tylko ścianą. Wysoko w górze, gdzie było kiedyś trzecie piętro, wisi na tej ścianie biały piec kaflowy i nad nim tryska z muru zielony młody klon. A wokoło nowe domy w rusztowaniach.

— Niezwyciężona jest siła życia: kamienie rozsadza, na gruzach zakwita...

Ładnie powiedziała. Kuba to widział: wiatr zaprószył z piaskiem nasionko. Zakiełkowało. Puściło korzonki. Delikatne, mięciutkie, a tu sama cegła i wapno. Ale chciały żyć, parły i parły, twardniejąc w walce, i patrzcie: rozsadziły... Może na Podchorążych, na gruzach jego domu?

Wychodząc z jadalni, ujrzał przez oszklone drzwi czytelni Halinkę. Nie poszła na pogadankę. W ogóle nie chodzi na pogadanki, żadnego udziału nie bierze w życiu zbiorowym. Czyta w wolnych godzinach albo jak teraz przegląda tygodniki . Siedzi chmurna, wpatrzona w jakiś obrazek, myśli... O czym może myśleć taki wyrzutek?

— Chodźcie... — pociągnął go za rękaw Jędrek. — Nie wiem, czy zdążymy.

Zdążyć musieli za wszelką cenę. I tak już się z nich nabijają: redaktorzy do pióra nieskorzy, trzy dni nawalili! Pracowali więc teraz na tempo — Jędrek nożycami, a Kuba klajstrem. Jeden wybierał zdjęcia z pism, drugi naklejał na arkusz gazetki ściennej, a w sąsiednim pokoju odbywało się posiedzenie rady pedagogicznej i to im trochę przeszkadzało. Słyszeli głos Wydziału Małego — nad podziw mocny i wyrobiony. Że też w takim ciele — taki głos! Z komandorska grzmiący, to znów po przyjacielsku wylewny — na wszystkie tony i sposoby od kpiny do wzruszenia — jednakowo swobodny, czy liczba czy kawał.

— Ma łeb, — westchnął Jędrek. — Żebym ja tak gadał...

I słuchał z nożycami nad „Przekrojem", jak Wydział Mały, błędy wytknąwszy, kreślił nowy etap pracy, gdy RTPD połączy się z ChTPD.

— Słyszałeś? Jedno towarzystwo będzie. Wsią musimy się zająć, tak mówi. Napiszemy zaraz artykuł wstępny.

— Można, — zgodził się Kuba. — Ale numer ciężki. Dowcipów trzeba naszatkować.

— Ciachnij z „Muchy". Jakiś humor ze „Świata Młodych" wlep na trzecią stronę... Uważaj, dyrektor mówi.

Podeszli do drzwi. Dyrektor mówił, z goryczą. Wyrzucał Zarządowi Głównemu, że go tu samego zostawił. Tyle razy ostrzegał, prosił — nic. Ale jak wypłynęła sprawa Berlacza, jak zaleciało kryminałem, to przyjechali. Stawiają wobec nowych zadań, gdy ze starymi, według planu, jeszcze się nie uporano. Czy oni tam w stolicy zdają sobie sprawę z warunków pracy w Bartoszycach? Od trzech lat pracuje bez urlopu. Ma dosyć papierkowej roboty, odpowiedzialności za wszystko, użerania się z ludźmi. Jest pedagogiem. Niech go przeniosą do szkoły albo na kierownika domu dziecka.

Odpowiadał na to Wydział Duży. Ten był skąpy w słowach. Rąbał. Owszem, zdają sobie sprawę... Pracowali w terenie. To on, dyrektor, stawia naiwne żądania. Rozumieją: przepracowany, rozgoryczony... Ale niechże i on zrozumie Zarząd Główny. Oni w Warszawie wytężają wszystkie siły, także bokami już robią. Uruchomili ostatnio 40 szkół świeckich, ośrodek szkoleniowy, liceum pedagogiczne i dla wychowawców... Tworzą się kadry. Odsiecz nadejdzie. Dyrektor musi wytrwać na placówce. Nie ma mowy o dymisji.

Tak się tam sprzeczano i to przeszkadzało w pracy redaktorskiej.

— Nie można się skupić — narzekał Jędrek. — Chodźmy na górę.

W pokoju komendy harcerskiej Jędrek wziął się za artykuł wstępny, Kuba tymczasem pisał Kronikę:

„Młodsi chłopcy wystąpili do Rady o paski, bo bez paska chłopak gubi spodnie i nie ma żadnego poważania. Prosili o paski skórzane, z mocną klamrą, szerokie jak u podchorążaków. Rada poparła ich prośbę i wkrótce wszyscy byli pasowani. Ale po pewnym czasie chłopcy znów przyszli do Rady po nowe paski. Na pytanie, gdzie podzieli tamte, odpowiedzieć nie mogli, twierdzili tylko nerwowo, że bez paska chłopak nic nie wart. Rada wyłoniła komisję śledczą, i co się okazało? Chłopcy ganiają psy na paskach zamiast na smyczy! Psy potem od nich uciekają albo chłopców ktoś zawoła, zapomną i tak paski giną. Wobec tego Rada Młodzieżowa postanawia: żadnych pasków nie kupować, chłopców zaś przywołać do porządku".

„Wstążki, uchwalone dla dziewczynek, tow. Wojeński kupił nieodpowiednie. Rada poleca koledze przewodniczącemu i zastępcy, aby natychmiast zwrócili się do tow. Wojeńskiego: niech kupi wstążki szersze, przeważnie koloru granatowego i białego, według naszej uchwały".

„Mazurkom z trzeciej grupy trudno idzie nauka i zawsze one dłużej odrabiają lekcje. Należy im pomóc. Pomagać im w nauce podjęły się koleżanki: Wanda Łukasiewicz, Czesia Banachida i Danusia Kopyś".

„Na drugim piętrze miała dyżur grupa VII — spełniła dobrze. Dyżur po niej obejmuje grupa VIII. Na pierwszym piętrze miała dyżur grupa V. Ubikację zostawiła brudną. Grupa szósta nie chce od niej przyjąć piętra w takim stanie, więc piątacy zostają przy swoim dyżurze na następny tydzień".

„Kolega Bielik palił papierosy, choć miał kategorycznie zabronione. Na pytanie, skąd wziął pieniądze, powiedział, że kupił za znalezione pieniądze, co nie jest prawdopodobne. Kolega Bielik przyrzekł przy wszystkich, że raz na zawsze skończy z papierosami Mamy nadzieję, że przyrzeczenia dotrzyma".

„Po raz ostatni ostrzegamy chłopców, aby nie trzymali rąk w kieszeniach. Kto się nie posłucha, temu kieszeń zaszyjemy, po uprzednim nasypaniu kilo piasku".

„Uchwalono, by następną gazetkę poświęcić Łodzi. Robotnicy fabryki tkackiej przysłali nam prezenty, chcemy więc dowiedzieć się, jak oni pracują. Listy robotników tej fabryki zreferują kol. Jędrek Wędrychowski i Kuba Pruszczyk".

— Tośmy już zrobili — powiedział Kuba.

Jędrek spojrzał znad rękopisu — ocknięty.

— Cośmy zrobili?

— Zreferowaliśmy listy z Łodzi.

— To po co mówisz? Przerwałeś mi wątek.

Kuba nie wyciągał go już na rozmowę — niech ma swój wątek.

Wyjął list od kapitana, przejrzał raz jeszcze i zabrał się do odpowiedzi: że zdrów, że w szkole i w ogóle — jak się powodzi... Jeśli kapitan ma co gotowego — z tamtych łowów w Puszczy, czy z nowych — niech przyśle. Przeczyta się na zebraniu. Tu ludzie są spragnieni rzeczy o świecie i życiu... Na kopercie wypisał nowy adres: „Poczta Szwaderki, Spółdzielnia Pracy „Rybak Mazurski".

JAK TEMPERĘ WTRĄCONO DO PIEKŁA

Pokój po Berlaczu zajął Tempera. Tak starego wychowawcy w Bartoszycach jeszcze nie widziano: trzydzieści parę lat! Przygarbiony, szukający wzrokiem czegoś poza ludźmi, z akuratną trzebieżą przez pół głowy — łysy dziad...

Zapominalski, niezdara, gawron... Nie, taki długo się nie utrzyma. Klątwa ciąży nad jedenastą grupą, czy co? — mówiono. Nie ma szczęścia do wychowanków.

Najpierw przewijali się przez ten pokój praktykanci z Liceum Pedagogicznego. Wszystkim im wtedy ten sam los kredą na drzwiach pisano: „pokój gościnny". Bo co który przybył, to zaraz odchodził, — wygwizdany przez wychowanków albo odwołany przez dyrektora, jako że grupa wychowała go na obraz i podobieństwo swoje. Składała się z najstarszych chłopców w wieku 15—17 lat, pozbieranych na różnych szlakach opuszczenia, o ciężkiej i niezawsze czystej przeszłości.

Jeden tylko Berlacz wytrwał z nimi bez mała cztery miesiące. Rozbił grupę: jednych sterroryzował, drugich przekupił, najgorszych wymienił na lepszych z innych grup. Ujął wszystkich w karby i rządził na sposób obozowy: strachem, blagą i podstępem. Na pozór cudownie rządził. Dyscyplina, porządek na piętrze, rozkład zajęć, czystość, ubranie, ręce, nogi, uszy... — wszystko bodaj na wystawę.

Gdy Berlacza wyrzucono, warchoły podniosły głowę, ale zaraz pospuszczały. Sytuacja układała się dla nich niepomyślnie. Na czele grupy stał Butmar. Z wyboru, na mocy uczciwie zawartej z Daleską umowy — to jednak obowiązywało. Miał duży autorytet osobisty i niewątpliwy talent organizatora. Poparli go z miejsca aktywiści: Jędrek, Pomian, Gorący... To swoje robiło. Zmieniły się Bartoszyce, wzmógł się nurt zbiorowej pracy. Na grupę działały nastroje i przykłady otoczenia. Pod tymczasowym kierownictwem Butmara grupa trwała, nie wyłamując się z ogólnego porządku, ale z poczuciem tej tymczasowości i tylko trwania.

Z chwilą przejęcia grupy przez Temperę rozprzęgła się dyscyplina, grupa poszła w rozsypkę. Nie bali się go, nie szanowali, nie rozumieli. Przede wszystkim wyglądał odstręczająco. Minęły te czasy, kiedy w Bartoszycach nie dbano o wygląd. Ceniono już schludność i ogładę. Dziewczęta starały się o ładniejsze bluzeczki, o drobne, ale oryginalne ozdóbki — broszka, wstążka, paseczek jakiś.. Chłopcy pucowali buty, szanowali garnitury i czuprynki, co elegantsi strzygli się na „profesorski szny". Brudasów i niechlujów miało się w pogardzie. Wychowawca nieogolony w wypchanych spodniach, w krawacie jak niedomknięta obroża, z paletą plam po farbie na klapach marynarki, wystawiał się od razu w tej gromadzie na kpiny.

C.D. NASTĄPI 12

Wyścig na hulajnogach

(c. d. ze str. 1-ej.)

A oto nadchodzi czas startu! Jeszcze ostatni masaż i za chwilę sławny motocyklista ob. Mieloch machnięciem chorągiewki wypuści zawodników.

Nasz obiektyw uchwycił moment biegu na 10 sekund po starcie (patrz zdjęcie poniżej). Zawodnicy trzymają się zwartą grupą. Lecz niebawem wyciągną się w długiego tasiemca. Niejeden z nich startuje przecież dopiero pierwszy raz w życiu.

Niebezpieczny wiraż przechodzi dość liczna grupa. Ojcowie stojący na poboczach trasy, zaniepokojonym wzrokiem śledzą... odpadanie zelówek od lewych butów swych latorośli.

— Tak, tak — mruczą pod nosem — szewcy po takim wyścigu nieźle zarobią...

Wreszcie i meta. Zbliża się czołówka biegu finałowego chłopców od 8 do 14 lat. Pierwszy na metę wpada w doskonałym czasie 12-letni Ireneusz Perz.

Zwycięzcę natychmiast porywa do mikrofonu sprawozdawca Polskiego Radia.

Ob. Perz jest starym i rutynowanym zawodnikiem. Już dwukrotnie w ciągu swego życia startował w międzypodwórzowych biegach hulajnogowych.

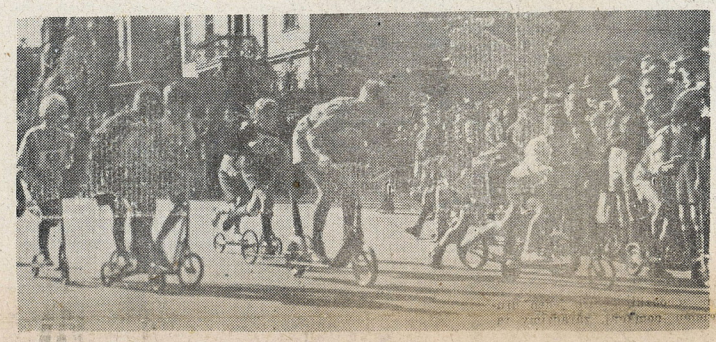

Przed metą powstaje nagle zamieszanie. Oto jakiś ojciec „pierze" skórę swojemu synowi.

— Ty ofermo — krzyczy — dlaczegoś nie przyszedł pierwszy, tylko czwarty!

Zawodnikowi jest nieswojo i czerwieni się za nietakt i niesportowe zachowanie swego ojca.

* * *

Jak przedstawiały się wyniki poszczególnych biegów ilustruje tabela:

Hulajnogi ogumione — chłopcy od lat 8 do 12: 1) K. Kosicki, 2) J. Marcinkowski, 3) J. Koszuta.

Biegi finałowe chłopców od 8 do 12 lat na hulajnogach:

Grupa I: 1) A. Krystkowiak czas 1.48,5, 2) J. Rydlewski czas 1.49,6.

Grupa II: 1) I. Perz czas 1.46,8, 2) P. Kasprzak czas 1.47,9.

Biegi finałowe chłopców od 12 do 14 lat na hulajnogach: 1) Z. Białas czas 1.42,8, 2) W. Jankowiak czas 1.46,5.

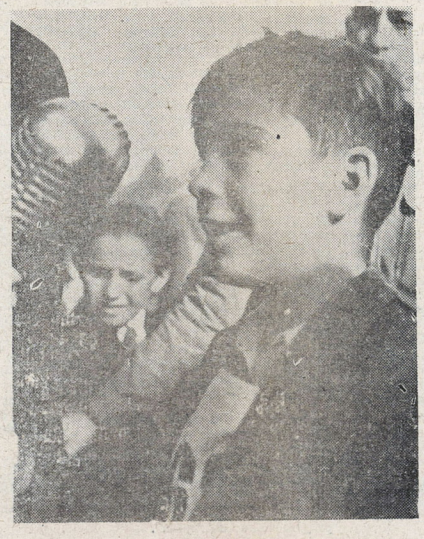

Konkurs błyskawiczny

Czy znacie drzewa i krzewy, których liście są przedstawione na rysunku?

Jeśli tak, wypełnijcie kupon zamieszczony poniżej, prześlijcie na adres redakcji do dnia 3 listopada br. **Zwycięzców czekają nagrody książkowe.**

KUPON

Nazwisko .....

.....

adres .....

Nazwa drzewa

1. .....
2. .....
3. .....
3. .....
4. .....
5. .....
6. .....
7. .....
8. .....
9. .....
10. .....
11. .....
12. .....
13. .....
14. .....
15. .....

Odpowiadamy pisarzy

Stasio Wnuczek z Brzegu Dolnego. — Cieszę się, że tyle zadowolenia znalazłeś w szkole rysunków. Dowcipy b. dobre. Po przerysowaniu tuszem pójdą w numerach zimowych.

Mundzio Kamiński z Tczewa — Odległości soczewki obliczyć można przez ustawienie próbne. Szkło zwykłe nie może być użyte, ponieważ na takim szkle promienie nie załamują się i nie dają obrazu. Czy można użyć więcej soczewek? Tak, ale nie trzeba. Szkło matowe można otrzymać ze szkła zwykłego, rozcierając na nim drugim szkłem zwilżony wodą proszek barborundowy.

Janusz Zrębiński — Łódź — Niestety, większej powierzchni w metrach kwadratowych dla szkoły rysunków nie mogę w piśmie wywalczyć. Dowcipy b. dobre.

Ryszard Matejczuk — W-wa — Figielki literowe za trudne, sam pomyśl b. dobry.

Kuba Misiuk z Elbląga — „Górnik przy pracy" bardzo dobry, chociaż robi wrażenie przerysowanego z fotografii.

Cesio Misiuk z Elbląga — Z rysunków otrzymujesz piątkę, z ortografii dwóję. Ponieważ jednak nie zwracam uwagi w szkole na ortografię, dostajesz za rysunek **„KRULIKA"** nagrodę tygodnia w postaci książki.

Wiktor Blaik z Gosławic — Przysłałeś bardzo dużo rysunków i pragniesz, aby ci odpowiedzieć, czy to jest świerk czy lipa. Raczej to drugie. Niestety jeden z rysunków ujrzą w numerze wszyscy czytelnicy. Za dowcipy otrzymujesz książkę.

Henryk Szubert. Układaj dowcipy na tematy szkolne. Kawał o teściowej i psie, nie dla nas.

NOTATNIK filmowy

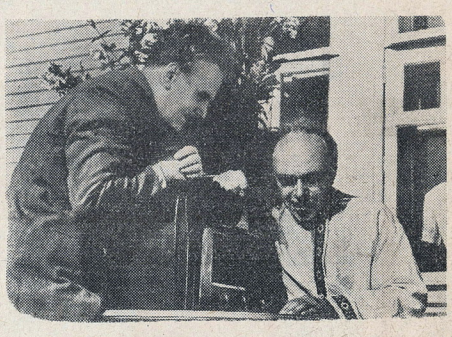

SĄD HONOROWY

Profesor Wierejski, generał służby zdrowia Armii Radzieckiej zdenerwował się niebywale. Wszystkie gazety amerykańskie piszą o prof. Łosiewie i Dobrotworskim. Zdjęcia ich zamieszczone są na pierwszych stronach dzienników. To jest trochę dziwne, jak na prasę amerykańską, ale nie byłoby w tym nic zdrożnego... Prócz tego jednak były podane pewne szczegóły — nieznane jeszcze społeczeństwu radzieckiemu o wynalazku nowego środka przeciwbólowego, odkrytego przez Łosiewa i Dobrotworskiego. Prof. Wierejski podejrzewa, że... ale Dobrotworski nie chce wierzyć. Prof. Łosiew pojechał do Stanów Zjednoczonych, ale przecież rękopis wyjaśniający skład chemiczny i proces produkcji nowego środka znajduje się u Dobrotworskiego.

Prof. Łosiew wraca z USA zachwycony przyjęciem, jakie zgotowali mu Amerykanie, sławą jaką się tam cieszy i perspektywą ogromnych zysków, jakie może osiągnąć z wynalazków.

— Tak, Amerykanie znają pewne nieistotne szczegóły naszego wynalazku, podałem im je. Ale gdyby nawet wiedzieli wszystko, to przecież nic straszne go. Nauka powinna służyć wszystkim ludziom na świecie — mówi patetycznie.

Tak, powinna, ale w jakich warunkach będzie to możliwe. — Z tego ani Łosiew — wielbiciel wszystkiego co zachodnie, ani Dobrotworski — poddający się wpływom swego kolegi intryganta i obłudnika, nie zdają sobie sprawy.

Czupryna wieszcza. Brzuszek milionera — to uczony amerykański numer jeden. Uczony numer dwa ma długie ręce kieszonkowego złodzieja i rozbiegane oczy (jak się potem okazuje agent amerykańskiego wywiadu).

Obaj zaproszeni do ZSRR przez Łosiewa, po zwiedzeniu laboratorium pragnęliby poznać jeszcze pewne szczegóły produkcji, które nie są im znane.

— A czy pan mógłby nam podać formułkę swego wynalazku, który pan niedawno ogłosił? — zapytuje jeden z pracowników laboratorium uczonego amerykańskiego numer jeden.

Ten wyciąga notes, zaczyna pisać i... drze kartkę.

— Aha. Chyba już wiemy o co chodzi. Nauka wtedy będzie mogła służyć całej ludzkości, kiedy odkrycia uczonych nie będą służyły kapitalistycznym spekulantom do bogacenia się kosztem pracy uczonych i cierpień społeczeństwa.

Prof. Łosiew zaślepiony żądzą własnych korzyści wydał Amerykanom przepis środka przeciwbólowego. Rękopis był w safesie prof. Dobrotworskiego, ale Łosiew przed swym wyjazdem do Ameryki zrobił kopie. — Stąd w prasie amerykańskiej szczegóły wynalazku.

Tym przestępstwem obu uczonych, wobec swej socjalistycznej ojczyzny, zainteresowało się państwo i oddało sprawę w ręce samych uczonych, którzy w czasie sądu honorowego wydają srogi wyrok na swych kolegów.

Prof. Łosiew starał się ukryć przed sądem swe przestępstwo, nawet po zdemaskowaniu nie jest zdolny uznać swej winy. Zajmie się nim inny sąd. Prof. Dobrotworski powrócił do pracy w laboratorium. Zrozumiał swój błąd. Zrozumiał, że uczeni radzieccy winni utrzymywać kontakty z uczonymi zagranicznymi, ale nie z tymi, którzy są wrogami Związku Radzieckiego. Że należy zapraszać do ZSRR uczonych, ale nie tych, którzy zaprzedali się kapitalizmowi. Że uczeni radzieccy winni wyjeżdżać do innych krajów, ale nie do tych, w których uczeni pracują przede wszystkim nad produkcją środków wojennych i zniszczeniem.

Nauka wtedy dopiero będzie mogła służyć całej ludzkości, gdy zniknie świat bankierów, wyzyskiwaczy i podpalaczy świata.

JUR

Robimy sami

To dla naszej szkoły

— Nasza klasa musi być najczyściejsza i najporządniejsza w całej szkole — postanowili na zbiórce chłopcy.

Łatwo postanowić, trudniej wykonać. Z zapałem zabrali się jednak do realizacji postanowienia. Na początek zrobili dwa bardzo potrzebne klasie sprzęty: kosz na śmiecie i wycieraczkę.

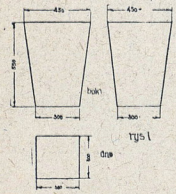

rys.1

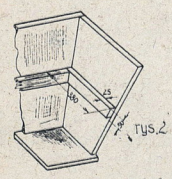

rys.2

Kosz na śmiecie w szkole nie może być taki mały jak kosz biurowy. Musi być większy, solidny, bo i dużo papierów uczniowie będą do niego wrzucać. Najlepiej zrobić go z desek. Musicie postarać się o deskę sosnową tzw. trzyćwierciówkę (nazwa pochodzi od wymiaru grubości ¾ cala to jest około 19 mm). Trzeba ostrugać ją z obu stron bardzo starannie. Rzecz jasna, że pracę tę będziecie musieli wykonywać w warsztacie stolarskim lub w pracowni robót ręcznych w szkole. Na ostruganej desce rysujecie według rysunku 1 zarys boków i dna, a następnie wycinacie piłką. Jeżeli nie

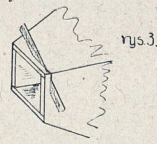

rys.3.

starczy deski na szerokość, będziecie musieli zestawić boki z dwóch desek, zbijając je listewkami. Boki łączycie gwoździami jak na rysunku 2-gim. Na tym rysunku znajdziecie też wymiary listewek. Należy uważać na staranne łączenie narożników. Kwadratowe dno przybijacie do dołu. Pamiętajcie tylko o skośnym przycięciu boków na dole tak, aby dno pasowało dobrze. Najprościej okroić dół po zbiciu wszystkich boków (użyć tylko do tego piłki o drobnych ząbkach, aby nie pozadzierać brzegów — (rys. 3). Kosz czyścimy starannie papierem szmerglowym (szklistym) i lakierujemy, albo zapuszczamy pokostem. Kosz gotowy (rysunek 4).

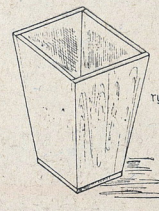

rys.4.

O wycieraczce — pomówimy za tydzień...

Tu mówi Ciekawostek. Jak się macie, Koleżanki i Koledzy. Będę Wam w tym kąciku mówił o różnych interesujących sprawach. Wy za to będziecie musieli często popracować głową, aby dobrze zrozumieć o co chodzi. Oto np. czy szybko potrafi cie odpowiedzieć na tak łatwe pytanie: dlaczego w prawidłowo zbudowanych lodówkach lód kładzie się na półce nad przechowywanym towarem, a nie pod nim? Kto zna dobrze prawa fizyki odgadnie od razu. Kto nie odgadnie, odpowiedź znajdzie w następnym numerze. Ale co tu mówić o lodzie, gdy słońce świeci jeszcze pięknie.

Słońce... Czy wiecie, że słońce jest głównym źródłem wszystkich rodzajów zastosowanej na naszej Ziemi energii? Powiecie — eee, co ten Ciekawostek za głupstwa wygaduje. Przecież to przy pomocy węgla wytwarza się prąd elektryczny, a z ropy naftowej paliwo do aut i samolotów. Macie rację. Istotnie spalanie się węgla jest bezpośrednią przyczyną dobroczynnych skutków prądu elektrycznego, ale... przekonam Was zaraz, że tu Słońce ma też wiele do powiedzenia. Bo co to jest węgiel? Szczątki roślin, które zginęły w bardzo odległych od nas czasach. Otóż siła promieniowania słonecznego pobrana niegdyś przez zielone ziarenka substancji, która nadaje roślinom ich zieloną barwę — tzw. **chlorofil**, przechowana w skamieniałych szczątkach, porusza dziś nasze elektrownie, fabryki itd. Podobnie przedstawia się sprawa z naftą, której przetwory pędzą nasze samoloty, samochody itd. A jak myślicie — skąd czerpie swą energię człowiek No, chyba nie ze Słońca. Po prostu jemy i z tego żyjemy i jesteśmy silni — tak powie niejeden z Was, nie namyśliwszy się dobrze. A ja Wam tu znowu wyjadę ze swoim słońcem i roślinami. Bo — czy mogliby ście jeść węgiel, a zot, (który jest gazem i wchodzi w skład powietrza), siarkę (hrr), czy też fosfor? (A przecież nasze pożywienie zawiera wszystkie te składniki). Naturalnie nie. **Dzięki energii czerpanej ze Słońca rośliny przetwarzają niestrawne dla człowieka, no i zwierząt, materiały na pożywienie przystosowane do wymagań naszych organizmów.**

Wiecie już zapewne trochę o Słońcu, i wysokich temperaturach, które w nim i na nim panują. Powierzchnia Słońca rozpalona do 6.000 stopni C. składa się m. in. z żelaza, niklu i innych metali w stanie pary... Czarne plamy, które można oglądać w teleskopie przez zakopcone szkło, to tylko mniej gorące miejsca na powierzchni Słońca dochodzące tylko... do temperatury 4.500 st. C... Uczeni radzieccy badają ich wpływ na odbiór audycji radiowych. Wiadomo bowiem, że wiele trzasków, które słyszymy w radio pochodzi właśnie od tych plam.

Stop. Wasz Ciekawostek zapędził się za daleko. Ze Słońca zszedł do radia, a miał przecież mówić o energii. Otóż uczeni doszli do wniosku, że Słońce się starzeje. Bardzo powoli, ale się starzeje. Jak to wyraził jeden z uczonych: Słońce płaci za nas wszystkie rachunki energetyczne. Traci przez to własną siłę. Straty te są jednak tak małe, że nie zaszkodzą ani Wam ani mnie, ani naszym pra - pra - prawnukom. Wynoszą razem zaledwie 360.000 mil. ton dziennie. O tyle Słońce jest co dzień lżejsze.

Macie chyba dość na dzisiaj. A więc dowidzenia za tydzień...

WASZ CIEKAWOSTEK

Klub FILATELISTÓW

BELGIA

Dnia 1 lipca, dla uczczenia stulecia znaczka belgijskiego, wyszło 5 znaczków, z czego 4 zwykłe o motywie „epaulette 1849": 90 c (zielony); 1,75 (brązowy); 3 (pomarańczowy); 4 fr. (ciemnoniebieski) i jeden lot

niczy, symbolizujący rozwój poczty od pocztylionа aż po samolot pocztowy: 50 fr. (ciemnobrązowy).

Nowi koledzy klubowi

193. Bobrowski Włodzimierz — Elbląg, Dąbkowicola 22.
194. Polakowski Andrzej — Puławy, Polna 26.
195. Kot Henryk — Starachowice, Robotnicza 3—17.
196. Markowski Ignacy — Wieliczka, Mieszczańska 8.
197. Zawarczyński Stanisław — Ełk, Wojska Polskiego 67.
198. Jaroszewicz Janusz — Ełk, Czarna 1.
199. Kukawka Marian — Wąbrzeźno, Wolności 29.
200. Chmiel Zdzisław — Strzegom, Świdnicka 19.
201. Burkhard Zygmunt — Zawiercie, Marszałkowska 22.
20. Mielnicki Stanisław — Brzeg Dolny, Mickiewicza 5.
203. Nowak Mirosław — Wrocław, Radziecka 14—3.
204. Rawgiejsz Jerzy — Legnica, Wrocławska 53.
205. Wójcik Franciszek — Rytwiany.

Spróbuj rozwiązać

POD. RED. A. NOWAKOWSKIEGO

Krzyżówka

Poziomo: 2) Ryba. 5) Zwierzę drapieżne podobne do łasicy. 9) Zaimek osobowy. 10) Miara powierzchni. 12) Dola, przeznaczenie. 14) Ćwiek metalowy do spajania metali. 16) Zbiornik na benzynę. 18) Lekkie nakrycie głowy. 19) Medal. odznaczenie. 20) Ukrop, wrzątek. 21) Prezent, podarunek. 23) Ciecz trująca, wydzielana przez niektóre zwierzęta. 24) Rzeka we Włoszech. 25) Mocna karta w grze. 27) Pomieszczenie na towary, skład. 29) Poeta polski.

Pionowo: 1) Owcza skóra. 3) Zwierzę domowe. 4) Parów, wąwóz. 6) Członek rodziny. 7) Termin szachowy. 8) Święta księga Mahometan. 11) Kraj w Afryce południowej. 12) Król zwierząt. 13) Produkt mleczny. 15) Rzeka na Pomorzu zach. 16) Tytuł wyższych urzędników w Turcji. 17) Zbiór znaków sygnalizacyjnych. 21) Rasa psa. 22) Uderzenie,cios. 24) Symbol pychy. 26) Głos węża. 28) Jeden ze składników powietrza.

W. Warchoł — Dębica

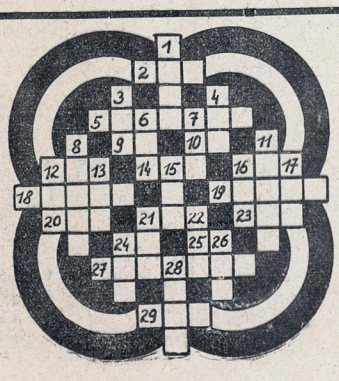

Rozwiązania zadań nadsyłać należy w terminie 10-ciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie **przynajmniej jednego** z tych zadań przyznanych zostanie

5 nagród książkowych

ODPOWIEDZI.

T. Stasiak — Gdańsk, J. Traczyk — Kosewko, R. Miasymiuk — Malbork. Zadania nadeszły zbyt późno. W przyszłości pamiętajcie, że zadania związane z jakąś datą winny być conajmniej na miesiąc wcześniej przysłane do redakcji.

Maszerujemy „szlakami zwycięstw"

W niedzielę, 16 bm., odbyły się w całym kraju jesienne marsze „Szlakami Zwycięstw". Sport polski uczcił tym szóstą rocznicę historycznej bitwy pod Lenino.

Marsze stały się wielką manifestacją przyjaźni polsko - radzieckiej i były jednocześnie przeglądem sprawności fizycznej młodego pokolenia Polski Ludowej. Wzięli w nich udział chłopcy i dziewczęta od 11 lat. Trasy wynosiły od 2,5 do 10 km.

W Warszawie w marszach „Szlakami Zwycięstw" wzięło udział 17 tys. uczestników, a jak wynika z pobieżnych dotąd meldunków z całego kraju, liczba uczestników sięga PÓŁ MILIONA.

Nasze zdjęcia przedstawiają grupy maszerujących w Warszawie.

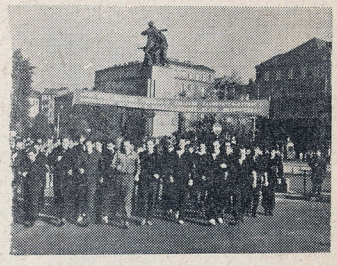

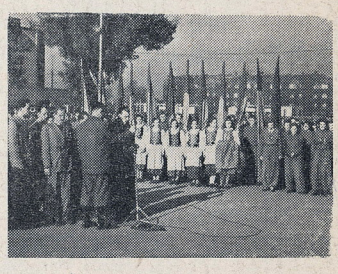

Sport MŁODYCH

5 X „CZY"

Czy wyszukałeś już teren pod przyszłe boisko?

Czy wyrównałeś go?

Czy wiesz co należy zrobić, by boisko wykorzystać jeszcze w tym roku?

Czy są w Twojej szkole amatorzy ślizgawki?

Czytaj więc pilnie następny numer „Świata Młodych", a znajdziesz w nim wiele odpowiedzi na te pytania.

Rozmowy z Krzysztofem

CZEGO Krzysztof nie wiedział?

MÓJ przyjaciel Krzysztof jest chodzącą, jak to się mówi, encyklopedią sportową. Ma w domu wszystkie możliwe pisma sportowe, zbiera fotografie i autografy, łatwiej cytuje z pamięci ostatnie rekordy lekkoatletyczne, niż cechy przystawania trójkątów.

Ale czasem i on czegoś nie wie.

— Dlaczego — zapytał mnie kilka dni temu — Związek Radziecki nie ma w boksie mistrzów świata? O, takich jak Louis lub Cerdau.

— Nie ma takich — odpowiedziałem — bo nie chce mieć. Boks i cały sport zawodowy jest w krajach kapitalistycznych narzędziem w ręku bogatych menażerów. Dopóki taki czy inny zawodnik może osiągać dobre wyniki, reklamuje się go, urządza mu się mecze (dające nieraz milionowe zyski), a potem gdy sportowiec starzeje się, zostawia się go samego. Pozostaje bez pieniędzy, bez zawodu i stacza się coraz niżej, powiększając miliony amerykańskich bezrobotnych. Wśród nich też jest wielu, bardzo wielu młodych chłopców, którzy mogliby zostać mistrzami tenisa czy lekkoatletyki, grać pierwszorzędnie w piłkę, ale po prostu nie mają dość pieniędzy, aby wstąpić do klubu.

— Dobrze, ale nie dałeś mi odpowiedzi na moje pytanie.

— Właśnie do niego zmierzam. Obchodzimy teraz Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. Ty interesujesz się sportem, dobrze więc, byś wiedział coś o sporcie radzieckim, który zajmuje jedną z czołowych pozycji w świecie. Zapamiętaj sobie, co ci powiem.

Rząd radziecki w 1949 roku przeznaczył w swoim budżecie 19 miliardów rubli na podniesienie stanu zdrowia i kultury fizycznej. Sport w Związku Radzieckim uprawiają miliony ludzi. W samych tylko rozgrywkach o puchar ZSRR, wzięło udział 8 tys. drużyn i 120.000 piłkarzy. W pierwszej połowie tego roku sportowcy radzieccy ustanowili 150 rekordów, z których 16 przewyższa rekordy świata. W ramach wielkiego współzawodnictwa pracy komsomolcy zobowiązali się wybudować w 1949 roku — 1.350 stadionów, 450 pływalni. Widzisz, tu wszyscy uprawiają sport, bo Związek Radziecki chce mieć silnych i zdrowych obywateli. Sport w ZSRR wychowuje młodzież, nie jest jak w krajach imperialistycznych apolityczny. Zdrowy sportowiec, to jednocześnie zdrowy żołnierz, świadomy obrońca pokoju.

A teraz, posłuchaj, mając tak olbrzymie bazy w milionach młodzieży, rośnie i sport wyczynowy bez obawy, że nie będzie następców. Nie ma na świecie lepszych siatkarzy i siatkarek, koszykarzy i koszykarek, niż w Związku Radzieckim, Smirnickaja, Sewriukowa, Dumbadze, Czudina, biją światowe rekordy. Nazwiska Lippa, Karakułowa, Iljasowa, piłkarzy Dynamo, Karolewa, Grejnera, są na ustach całego świata.

— Zdaje mi się — rzekł zamyślony Krzysztof, otwierając swój notes — że rozumiem. Rozumiem dlaczego jakiś mój nieznajomy kolega pionier, który dopiero uczy się wkładać rękawicę, jest LEPSZYM SPORTOWCEM od Louisa.

Bo być sportowcem, w pełnym tego słowa znaczeniu, to wielka sztuka.

Harcerstwo zdobyte dla łucznictwa

SPORT łuczniczy wskrzeszony po wojnie w kwietniu 1946 roku, pomimo wielkich trudności w związku z brakiem instrumentów i sprzętu, rozwija się w Polsce pomyślnie.

Sport łuczniczy niezależnie od wieku i płci może uprawiać każdy i dlatego też NZHP w miarę możliwości, przy wydatnej pomocy państwa, organizuje kursy szkoleniowe dla starszej młodzieży. Przeszkoleni mają z kolei uczyć harcerki i harcerzy w drużynach.

W ub. roku szkolnym instruktor łucznictwa ZHP przeprowadził w siedzibach Komend Chorągwi dwudniowe kursy łucznictwa, na których wyszkolono 347 sprawnych łucznictwa.

Bardzo uroczyste zakończenie kursu odbyło się w Chorągwi Lubelskiej, gdzie zdobywcy pierwszych miejsc otrzymali nagrody w postaci wartościowych książek. Nasze zdjęcie pokazuje właśnie kursistów lubelskich wraz z komendantem i instruktorem.

W lecie szkolenie z dyscypliny sportu łuczniczego odbywało się na kursach urządzanych dla ZHP przez Główny Urząd Kultury Fizycznej. W Złocieńcu na kursie instruktorów WF łucznictwo prowadzono teoretycznie, w Ostródzie zaś praktycznie.

Jak z tego pobieżnego przeglądu widać, w roku ubiegłym przeszkolono wielu harcerzy. Naczelnictwo ZHP oczekuje wyników tej nauki.

Pierwszym egzaminem są korespondencyjne zawody łucznicze o tytuł mistrzowskiego zespołu ZHP. (Rz)

Czekamy na pierwsze wyniki

Korespondencyjne zawody łucznicze już się rozpoczęły. I Twoja drużyna może mieć szanse zdobycia mistrzostwa ZHP, lub jednego z punktowanych miejsc, czy też licznych nagród w postaci łuczniczego sprzętu.

Z pewnością chętnie korzystaliście z tych naszych rad i wskazówek, których udzieliliśmy Wam w poprzednich numerach.

Ale przysługa za przysługę. Teraz my czekamy na Wasze pierwsze sprawozdania i reportaże z zawodów. Dostaniemy ich na pewno sporo, bo przecież nie ma takiego hufca, z którego choć kilka drużyn nie bierze udziału w zawodach.

Maszerując — zdobędziesz OSF

WSZYSCY już wiemy, że odznakę sprawności fizycznej trzeba zdobywać przez cały rok. W różnych okresach czasu można uzyskać normy w pewnych gałęziach sportu. Ma to na celu zabezpieczenie przed zdawaniem norm bez przygotowania, jak to się mówi „na wariata".

I tak na przykład na wiosnę po zimowej zaprawie, składamy próbę z gimnastyki, w lecie — z czwórboju lekkoatletycznego (bieg, skok w dal i wzwyż, rzut) po treningu wiosennym, na jesieni wreszcie po całorocznej zaprawie bierzemy udział w marszach narodowych.

Październik jest miesiącem, w którym w całej Polsce odbywają się marsze w rocznicę bitwy pod Lenino. Marsze pod hasłem: „Młodzież polska maszeruje szlakami zwycięstw bratnich armii radzieckiej i polskiej".

Młodzież starsza zrzeszona w ZMP i SP bierze udział w zawodach marszowych, zdobywając minimum dla OSF II i I klasy. Młodzież młodsza zdobywa normy dla klasy III.

Przypominamy, że należy przejść 3,5 km bez obciążenia w czasie nie dłuższym, niż: dla dziewcząt od 11—12 lat 30 min., od 13—14 lat 27 min., dla chłopców od 11—12 lat 28 min., od 13—14 lat, 25 min.

Jak należy przygotowywać się do marszu, jak przeprowadzić trening, pisaliśmy w nr 26 „Świata Młodych". Dalsze uwagi w następnym numerze.

Gimnastyki

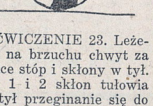

ĆWICZENIE 23. Leżenie na brzuchu chwyt za palce stóp i skłony w tył. Na 1 i 2 skłon tułowia w tył przeginanie się do tyłu i jednoczesne prostowanie nóg, nie odrywając rąk. Na 3 i 4 powrót do postawy.

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat MŁODYCH

Wydaje Sp. Wyd.-Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: zespół

ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58. 16, tel. 810-26.

ZŁOŻONO w Zakł. Graficznych „RSW" Prasa — Smolna 12.

DRUK: Sp. Wyd.-Ośw. „CZYTELNIK". Druk. Nr 2, Marszałkowska 3/5.

WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".

Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje. Nr zam. 2159. B-89710.